Nr. 156. Lwów — Niedziela dnia 10 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6.
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 5 po Św. ś. Jana | N. 5 po Sosz.
Jutro: św. Pelagii m. | Petra i Pawła.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 „ 52

Długość dnia g. 15 m. 36
Ubyło dnia 1 m.

Od Administracyi.

Zwraca się uwagę pp. Prenumeratorów, że jak to jest wyraźnie wydrukowane w nagłówku naszego pisma, za zmianę adresu należy opłacać 20 centów.

Przez zmianę adresu należy rozumieć zmianę miejscowości (wsi, ulicy, poczty, etc); w żadnym zaś razie nie zmieniamy nazwiska prenumeratora. Więc jeżeli prenumerator A. z jakichśkolwiek powodów żąda, aby posyłać nadal „Przegląd“ nie pod jego nazwiskiem ale pod nazwiskiem p. B. to żądania takiego nie uwzględniamy. Bywały bowiem wypadki, że żądania takie przysyłały osoby trzecie, aby spłatać figla prenumeratorowi i narazić go na to, że przez pewien czas gazety nie otrzymuje.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca.

Na jednem z ostatnich posiedzeń węgierskiej izby magnatów, zabrał ks. prymas Vaszary głos w sprawie religijnej, która teraz w Węgrzech roznamiętnia umysły. Idzie o starą jak świat rzecz, sprawę t. z. „kradzieży dusz“, którą niemieckie dzienniki, wychodzące w Peszcie, nazywają „Wegtaufungen“.

„Kradzieże“ te odbywają się w następujący sposób: Ustawa małżeńska z r. 1868. postanawia, iż dzieci z małżeństw mięszanych, t. j. między katolikami a protestantami, mają być wychowywane według zasady sexus sexum sequitur, t. j. synowie w tej religii, którą ojciec wyznaje, a córki w religii matki. W praktyce jednak działo się inaczej. Żona katoliczka prawie zawsze uprosiła męża protestanta, aby pozwolił na ochrzczenie i wychowywanie wszystkich dzieci w wierze katolickiej, jeżeli zaś mąż był katolikiem, a żona protestantką, wówczas także prawie z reguły i synowie i córki wychowywane były w wierze katolickiej, gdyż żona protestantka nie sprzeciwiała się temu. — W sprawie tej okazała się w całej pełni żarliwość religijna katolików, a religijny indyfferentyzm protestantów: dziesięć lat trwała ustawa, a prawie wszystkie dzieci z małżeństw mięszanych noszono do chrztu do katolickich kapłanów, zaś bardzo mało do pastorów protestanckich. Pastorowie protestanccy byli oczywiście z tego niezadowolnieni i coraz głośniej podnosili skargi, a liberalna prasa węgierska, będąca w mocy masonów, wywierała coraz silniejszy nacisk na rząd, domagając się, żeby wydał taką interpretacyę ustawy z roku 1868, iż postanowienie jej jest imperatywne, t. z., że musi być wykonaną nawet wbrew woli rodziców, a zatem syn ojca protestanckiego musi być wychowany w wierze protestanckiej, chociażby ojciec sobie tego nie życzył, tak samo też i córki protestanckich matek. Rząd uczynił zadość tym domaganiom i począł stale w ten sposób interpretować rzeczoną ustawę; życie szło jednak swoją drogą, a żarliwość religijna katolików ignorowała zupełnie interpretacyę rządową, i jak przedtem, tak i nadal chrzczono dzieci z mięszanych małżeństw przeważnie w wierze katolickiej. Prasa liberalna rzuciła się teraz na duchowieństwo katolickie, obwiniając je o to, że „kradnie“ dusze protestantom i wymogła na rządzie to, że wydał reskrypt, nakazujący kapłanom katolickim o każdym chrzcie dziecka z małżeństwa mięszanego zawiadomić protestanckiego pastora i udzielić mu wyciągu z metryk, aby pastor zapisał w rejestr protestantów to dziecko, które wedle ustawy z r. 1868 powinno być protestanckie, jakkolwiek ochrzcił je kapłan katolicki. Reskryptem tym wkroczył rząd w sferę, która do niego nie należy, w rzeczach wiary bowiem kapłan katolicki tylko od władzy duchownej rozkazy przyjmować może. Nadto był ów reskrypt ministeryalny zdrożny z tego powodu, że nakazywał księżom robić to, czego im zakazują dogmaty religijne. Kościół katolicki bowiem z reguły przeciwny jest małżeństwom mięszanym, a tylko dla zapobieżenia większemu zgorszeniu pozwala na takie małżeństwa, ale pod warunkiem, aby wszystkie dzieci wychowywane były w wierze katolickiej. Od tego warunku nie udziela Kościół nasz nigdy dyspensy. — Gdy wszelkie przedstawienia nie pomogły i minister wyznań hr. Csaky reskryptu swego cofnąć nie chciał, nie pozostało duchowieństwu katolickiemu nic innego, jak zająć bierną opozycyę, t. j. nie wykonywać owego reskryptu. Tak też trwa blizko dwa lata. Kapłani katoliccy nie stosują się do tego reskryptu, a rząd nakłada na nich dotkliwe kary pieniężne, a nawet zdarzyło się, że kilku księży kazał do aresztu zamknąć. Masońskie pisma tymczasem wciąż podjudzają rząd, przypisują opór duchowieństwa wpływom kuryi rzymskiej, której zarzucają, że miesza się w wewnętrzne sprawy węgierskie i chce rządzić Węgrami, rząd ulega tym bezwyznaniowym podszeptom, zdwaja nacisk na duchowieństwo i w ten sposób zawiesza nad Węgrami widmo walki religijnej. Owóż w tej sprawie wypowiedział ks. prymas Vaszary swą mowę, z której szczególnie dwa ustępy podnieść należy. Przedewszystkiem odparł dostojnik Kościoła stanowczo zarzut, jakoby Stolica święta mięszała się lub chciała się mięszać w wewnętrzne sprawy węgierskie. Tego nigdy nie było, ale może jeszcze przyjść do tego, że sam rząd będzie prosił Stolicę świętą o interwencyę, tak, jak to się stało przed kilku laty w Niemczech, gdy nawet taki wróg Papiestwa jakim był Bismark, musiał udać się do Ojca św. z prośbą, aby w kwestyi czysto-politycznej, jaką było zaprowadzenie septennatu, wpłynął na katolickie centrum, aby głosowało za przedłożeniem rządowem. Nadto podał ks. Vaszary tak pojednawczy, a tak naturalny i sprawiedliwy sposób załagodzenia tego konfliktu, iż ten tylko mógł go nie przyjąć, kto pała zaciętą nienawiścią przeciw religii katolickiej i dąży do powolnego odbierania jej wszelkiego wpływu na życie społeczne. Oto prosił ks. Vaszary rząd, aby interpretował ustawę z 1868 roku w ten sposób, iż zasada sexus sexum sequitur obowiązywać ma dopiero wtedy, jeżeli rodzice nie mogą się porozumieć co do tego, w jakiej religii ich dzieci mają być wychowywane, w pierwszym rzędzie jednak należy pozostawić rodzicom swobodę decydowania o tem. — Cała węgierska Izba magnatów z wyjątkiem jednego tylko jej członka, lutra Szontagha, stanęła po stronie prymasa, mimo to jednak minister oświaty hr. Csaky oświadczył, że rząd na propozycyę jego zgodzić się nie może i uwzględni ją dopiero przy układaniu nowego prawa familijnego. Tak samo jak hr. Csaky, przeciwną jest temu także Izba niższa, w której bezwyznaniowe żywioły górę wzięły. Podobno Izba magnatów zamierza uchwalić rezolucyę do rządu, wzywającą go o załatwienie tej sprawy w myśl propozycyi ks. prymasa; gdyby do tego przyszło, wywiązałaby się z tego walka między Izbą magnatów a Izbą posłów, a zwycięstwo jednej lub drugiej zadecydowałoby o przyszłej polityce wewnętrznej Węgier.

Jakiś „Freiherr von St.“ (czy nie Limburg-Stirum? P. R.) napisał świeżo i wydrukował broszurę *Höflings und Streberthum am Berliner Hofe* — rzecz o płaszczącem się i wspinającem w górę dworactwie. Według autora na dworactwo rządzić dziś na dworze berlińskim. Autor wszakże nie podaje faktów ani dowodów, i czytelnikowi zadowolnić się nakazuje ogólnikowemi przypomnieniami sprawy loteryi na „Schlossfreiheit,“ albo osławionego projektu szkolnego, „który sami z jaja mądrości swej wyhodowali i sami łeb mu ukręcili, gdy spostrzegli niezadowolnienie kraju“. „Dworacy ci — pisze autor — są sprawcami wszystkiego złego, jakie się dzieje za Wilhelma II. Sam cesarz ze swoją *regia voluntas* ma tylko zamiary posiadania własnej woli; rzeczywiście chce i działa jedynie tylko owo bractwo dworacze, liżące się panu, a wygryzające po kolei wszystkich, którzy mu wydzierają monopol pruskiego zaufania“.

W rozmowie z *Neue Freie Presse* p. Bismark powiedział po wynurzeniu swych żalów z powodu dymisyi: „Cesarz mógłby mnie przecież zrobić swoim generał-adjutantem, kopałbym wtedy dołki pod ministrami — i kamarylla byłaby gotową.“ Niewątpliwie w tej ironii brał Bismark kogoś na cel, jednego z rzeczywistych generał-adjutantów Ze wszystkiego zaś, co dotychczas powiedział o stosunku swoim do cesarza, widać, że uważa siebie właśnie za ofiarę takiej kamarylli. Szczególniej nienawistnym mu jest p. Lucanus, szef gabinetu cywilnego, ten sam, którego cesarz Wilhelm użył do oznajmienia p. Bismarkowi, że już kanclerzem być przestał. W broszurze znajduje się o gabinecie i jego szefie taki ustęp:

„Zadaniem gabinetu jest spełnianie różnych *misyj delikatnych*. W sprawie Bismarka miał on specyalnie do załatwienia wszystkie formalności jego upadku. Na czele tego gabinetu stoi *niejaki* p. Lucanus. Otrzymał on pozwolenie na tak ważne stanowisko tylko dzięki wpływom p. Bismarka. Książę nie przeczuwał tragicznego błędu, nie przewidywał, że w swoim ulubieńcu gotuje sobie narzędzie swego upadku. Dnia 18-go marca 1890 r. zjawił się w pałacu książęcym p. Lucanus z poleceniem od cesarza, aby wymógł na kanclerzu podanie się do dymisyi. Książę odpowiedział, że potrzebuje czasu do namysłu, a w istocie chciał tylko przekonać się, czy go bez pytania wypędzą? — Jakoż go wypędzono! — P. Lucanus odegrał tu rolę posłańca, przynoszącego jedwabny stryczek skazanemu na śmierć.“

To zajęcie się szczegółowe Bismarkiem, jego dymisyą i Lucanusem, ta kamarylla z mowy wiedeńskiej, zestawiona z tem dworactwem z broszury, ta wreszcie jednoczesność ataku nasuwają pytanie: czy przypadkiem autor broszury nie jest p. Bismarkowi znanym nietylko z początkowych liter nazwiska, i czy broszura nie była mu znaną przedtem, nim wyszła na świat?

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 lipca.

(*f*). Debata nad ośmiomilionowym kredytem na przedsięwzięcie rozmaitych budowli w uniwersytetach austryackich dała powód włoskim posłom do wystąpienia z żądaniem utworzenia samoistnego uniwersytetu włoskiego w Tryjeście. Także morawscy posłowie domagali się reaktywowania czeskiego uniwersytetu w Bernie, który istniał długie lata i w chwili zamknięcia liczył o wiele więcej słuchaczy, aniżeli niejedna, znacznym kosztem założona, a niewiele pożytku przynosząca „Alma mater“ jak n. p. uniwersytet czerniowiecki. Na te żądania odpowiedział referent komisyi budżetowej p. Beer, że są one obecnie bezprzedmiotowe, gdyż te ośm milionów, o które debata się toczy, przeznaczone są tylko na potrzeby istniejących już uniwersytetów a nie na zakładanie nowych. — Co się zaś tyczy potrzeb istniejących uniwersytetów, podniesiono ich tyle w toku dyskusyi, że gdyby chciano je wszystkie zaspokoić, to i dwadzieścia milionów nie wystarczyłoby na to. Jako najpotrzebniejszy przedstawiali posłowie z lewicy uniwersytet wiedeński, który dopiero niespełna dziesięć lat temu wybudowano z wielkim przepychem kosztem jakich ośmiu milionów reńskich. Ten też uniwersytet zagarnie lwią część tego kredytu, gdyż sam minister Gautsch w mowie swej rzekł, że trzeba utrzymać światową sławę wszechnicy wiedeńskiej. Lwowska wszechnica coś dostanie, gdyż minister wymienił ją w rzędzie tych, które w pierwszej linii przy rozdziale tego kredytu będą uwzględnione; jeżeli się jednak weźmie na uwagę, że podobno istnieje zamiar na sam wiedeński uniwersytet obrócić pięć milionów, to naturalnie na nasze wszechnice wypadnie zaledwie jakaś niewielka suma.

Szczegółowy plan użycia tych ośmiu milionów i kosztorysy przedsięwziąć się mających budowli przedłoży rząd dopiero w jesieni — zapewne Koło polskie postara się o to, aby rozdział tej sumy był sprawiedliwy. Tych ośm milionów pożyczy rząd w kasach oszczędności, lub w innych instytucyach, które uzna za stosowne, najwyżej na 4 od sta i z 45-letnim terminem umorzenia.

Bardzo doniosłe znaczenie dla naszego kraju ma uchwalona dziś ustawa o tępieniu zarazy płucnej u bydła. Odtąd jeżeli w miejscowości jakiejś wybuchnie ta zaraza, chore bydlęta będą bezzwłocznie zabijane a właściciele ich otrzymają wynagrodzenie z funduszów państwowych. Wartość bydlęcia oceniać mają zaprzysiężeni rzeczoznawcy. Wielu posłów rolników z entuzyazmem powitało tę ustawę, która niemało przyczyni się do podniesienia hodowli i eksportu bydła, słusznie jednak wykazał p. Struszkiewicz, że wtedy dopiero możemy oczekiwać błogich owoców tej ustawy, jeśli Węgry ją także u siebie zaprowadzą. — Cóż bowiem pomoże nam kosztem znacznych ofiar tępić chore bydlęta, skoro nowe wciąż dostawać się będą do nas przez otwartą granicę węgierską.

Zdanie p. Struszkiewicza podzielili wszyscy zawodowi rolnicy, a niektórzy domagali się nawet zamknięcia granicy węgierskiej dla bydła, jeżeli druga połowa monarchii takiej samej ustawy nie zaprowadzi. Wykazywano przytem, jakie olbrzymie zyski ciągną Węgrzy z eksportu bydła do Austryi i jak opanowali wszystkie targowice na bydło. W roku 1874 exportowały Węgry do nas tylko 50.000 sztuk bydła, w roku 1882 już 84.000 wartości 17 milionów reńskich, w roku 1886, 115.000 wartości 24 milionów, w roku 1889, 151.000 wartości 29 milionów, a w roku 1890, 210.000, wartości 40 milionów reńskich. Na zarzuty te odpowiedział reprezentant rządu, szef sekcyi br. Erb, że zupełne zamknięcie granicy węgierskiej jest niemożliwe, wszelako rząd węgierski wniesie niebawem projekt ustawy o tępieniu zarazy bydlęcej, jeżeli nie taki sam jak austryacki, to przynajmniej bardzo podobny, obracający się w ramach konwencyi weterynarskiej, zawartej z Niemcami.

Komisya budżetowa naradzała się na ostatniem posiedzeniu nad wnioskiem p. Plenera, aby w kolumnowej hali parlamentu ustawiono kosztem państwa biust zmarłego posła Edwarda Herbsta. W toku dyskusyi podniósł p. Piniński, że skoro liberalne stronnictwo chce uczcić w ten sposób jednego ze swych przewódców, to godzi się dać dowód tego samego pietyzmu także dla innych niemniej zasłużonych członków parlamentu, to też postawił wniosek, aby ustawiono także biusty ś. p. Grocholskiego, hr. Clam-Martinitza i księdza Greutera. Nie ma wątpliwości, że wniosek ten zostanie przyjęty.

Wyrok trybunału państwowego w sprawie oddalonego ze służby państwowej za agitacye polityczne posła Spincica, ważnym jest z tego względu, że zawiera wyraźną wskazówkę, iż między ogólnemi prawami obywatelskiemi a obowiązkami służbowemi urzędników zachodzi kolizya. Dotychczas przeważała w wielu sferach opinia, że skoro urzędnik zostanie posłem, w takim razie nikt mu nic nie może zrobić, chociażby nawet wrogo występował przeciw swemu służbodawcy t. j. państwu. Owóż wyrok Trybunału rozwiał te illuzye; odtąd żaden urzędnik, ukarany w drodze dyscyplinarnej za agitacye polityczne, które dla innego obywatela, nie zostającego w płatnym stosunku służbowym do państwa, są może nawet bezkarne, nie będzie mógł procesować się z państwem o to, że jego prawa obywatelskie zostały naruszone, bo trybunał państwowy, który właśnie powołany jest do decydowania o tem, czy te prawa zostały naruszone, orzekł: „To do mnie nie należy. To jest stosunek między służbodawcą a sługą“. Takie spory należą do zwykłych sądów, a te oczywiście za podstawę wyroku biorą tylko umowę służbową, t. j. przepisy dyscyplinarne dla urzędników państwowych.

Wiedeńscy doktorowie medycyny.

Z Wiednia piszą:

Waryaty wszech narodów wdziewajcie żałobę! Zmarł Meynert, ojciec psychiatryi nowoczesnej, główna w ostatnich latach ozdoba wiedeńskiego fakultetu medycznego. Klinika wiedeńska posiada jeszcze praktyków wybornych, takiego Nothnagla i Billrotha, lecz Meynert był ostatnim z owego szeregu lekarzy-uczonych, którzy ugruntowali naukową sławę medycyny wiedeńskiej.

Nazajutrz po śmierci Meynerta, Krafft-Ebing i Nothnagel w wykładach swych klinicznych oceniali zasługi zgasłego kolegi. Przypomnieli słuchaczom, że Meynert, aczkolwiek z zawodu psychiatra, jest właściwym twórcą anatomii mózgu. Otwiera on szereg psychiatrów anatomiczno-fizyologicznych, którzy zarzucili dawną metodę symptomatologiczno-kliniczną. Słynna jego teorya funkcyi mózgowych, aczkolwiek opiera się na materyale, zdobytym doświadczeniem, w gruncie rzeczy jest dziełem poetyckiej niemal wyobraźni. Intuicyą położył mosty tam, gdzie się urywała ciągłość doświadczenia. Słynny fizyolog, Jan Müller, wyrzekł: „Gdzie zamięszanie największe, tam myśl zbawcza jest najbliższą.“ A Meynert sam określił powstanie teoryi swej językiem fizyologów w sposób następujący:

„Było to szczęśliwe równoczesne pobudzenie asocyacyjnych torów nerwowych.“

A zatem Maynert, ów uczony, którego wyobrażano sobie zawsze z mikroskopem w ręku — był poetą! Tak jest; pisywał nietylko dwutomowe poezye anatomiczne, lecz poprostu dramata i wiersze. Wszystko to opowiadali o Meynercie słuchaczom swym Nothnagel i Krafft-Ebing.

Czego im jednak nie opowiedzieli, to rzecz najciekawsza: że Meynert, słynny psychiatra, sam był — waryatem. Pochodził z rodziny psychicznie-anormalnej. Jako student jeszcze, nawet jako docent wszechnicy, oddawał się pijaństwu nałogowo, do tego stopnia, że go nad ranem z rynsztoków wyciągano. Następnie ożenił się i przyrzekł żonie, że zaniecha wszelkich alkoholów. W tym okresie umysł jego dźwignął się na wyżyny genialności i stworzył dzieła w nauce nieśmiertelne. Lecz mimo to, Meynert zdradzał pewne cechy, właściwe obłąkanym: był niesłychanie złośliwym i niechlujnym do tego stopnia, że niepodobna było z nim obcować. Wreszcie sam zaczął zastanawiać się nad pewnemi u siebie objawami i zmuszony był udać się do znakomitego praktyka wiedeńskiego, Leidesdorfera, z prośbą, by go przyjął do swej kliniki. Pozostawał w niej równocześnie w charakterze badacza, który obserwował pacyentów Leidesdorfera i w charakterze pacyenta, którego Leidesdorfer obserwował.

Wtajemniczeni zaś szeptali sobie na ucho, że i sam Leidesdorfer cierpi na pomięszanie zmysłów.

I istotnie: obaj zmarli na obłąkanie.

* *

Nie dziwiłbym się wcale obłąkaniu Meynerta, chociażby nie był predystynowanym dziedzicznie.

O ile lekarz praktyczny przyczynić się może do usunięcia choroby, o tyle teoretyk wzmaga ją, suggestyonuje ją formalnie pacyentowi i sobie samemu, by módz studyować jej objawy.

Z tego punktu widzenia klinika jest sceną zajść najzabawniejszych. Korzystając z wolnego wstępu, jaki przysługuje każdemu porządnemu duchowi, zwiedzałem nieraz kliniki wiedeńskie. Zauważyłem, że ów sam lekarz, który w praktyce prywatnej jest prawdziwym dla pacyentów pocieszycielem i przyjacielem, tu zmienia się nie do poznania. Widziałem takie n. p. sceny:

Na klinikę profesora Krafft-Ebinga przychodzi człowiek, cierpiący na atrofię muskułów ręki. Profesor ogląda go dość obojętnie i zapowiada słuchaczom, że to niezawodnie zwykły paraliż. Lecz niebawem ożywia się, z wyszukaną grzecznością prosi pacyenta, by usiadł, obsypując go pytaniami i obwieszcza słuchaczom, że to jeden z najrzadszych i najpyszniejszych wypadków, jakie się widzieć zdarza: atrofia ręki jest skutkiem zaniku pewnych części mleczą pacierzowego, słowem, jest to choroba, którą w medycynie niemieckiej zowią „amyotrophische Lateralsklerose“.

Zapowiadając pacyentowi po niemiecku, że cierpienie jego da się usunąć, oświadcza słuchaczom po łacinie, że jest to choroba śmiertelna i że pacyent pociągnie co najdłużej dwa lata. Śmierć następuje w skutek zatamowanego oddechu, wówczas kiedy i nerwy gardlane przestają funkcyonować.

— Pacyent nasz — ciągnie profesor — niezawodnie odczuwa już pewne trudności w organie oddechowym i przewodzie pokarmowym, których wcale nie kombinuje z atrofią ręki.

---

5)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze nie wyszedł z podwórza, gdy stryjenka rzuciła się na mnie i trzęsąc mną tak, że mi o mało ręki nie wyrwała, wrzasnęła:

— Ty głupia sroko, coś ty napaplała, coś zrobiła, że proboszcz wyszedł tak wcześnie?

— Czegóż się stryjenka gniewa? — odrzekłam — kiedy stryjenka nie wie o co chodzi?

— Ja nie wiem! Możem nie słyszała, coś mówiła księdzu, bezwstydnico?

I sądząc, że słowa nie będą dostatecznym wyrazem jej gniewu, uderzyła mnie w twarz, wytłukła mnie porządnie i wyrzuciła za drzwi jak psa.

Uciekłam do swego pokoju, gdziem się na dobre zabarykadowała. Przedewszystkiem zdjęłam suknię, żeby się przekonać w źwierciedle, że chude palce stryjenki zostawiły sine znaki na moich ramionach.

— Nikczemna niewolnico — zawołałam grożąc sobie pięścią do lustra — długoż znosić będziesz takie rzeczy? To taki tchórz z ciebie, że się nie śmiesz zbuntować?

Łajałam się w ten sposób przez kilka minut, poczem przyszła reakcya, padłam na krzesło i zalałam się łzami.

— Cóż ja takiego zrobiłam — myślałam sobie — żeby się tak ze mną obchodzono? Szkaradna baba! A potem, dla czego ten proboszcz miał taką dziwną minę, podczas kiedy odpowiadałam przed nim lekcyę?

I zaczęłam się śmiać, chociaż łzy spływały mi jeszcze po twarzy. Ale nadaremnie zastanawiałam się nad tą zagadką — nie mogłam znaleźć rozwiązania.

Zbliżywszy się do otwartego okna, patrzyłam melancholicznie w ogród i zaczęłam odzyskiwać krew zimną, gdy w tem zdało mi się, że poznaję głos stryjenki, rozmawiającej z Suzon.

Wychyliłam się trochę, żeby lepiej słyszeć.

— Źle pani robisz — mówiła Suzon — dziewczyna już nie jest dzieckiem. Jak się pani tak z nią będzie obchodziła, poskarży się panu de Pavol i on ją zabierze do siebie.

— Radabym to widzieć! Zresztą, zkądby jej wuj przyszedł do głowy? Ona ledwie o tem wie, że ma jakiegoś wuja.

— Ho, ho! sprytna to dziewczyna! Przypomni ona sobie, jak jej pani będzie dokuczała i wyniesie się od pani, a wraz z nią ulotni się ładny dochodzik.

— No, no — odrzekła stryjenka — jakoś to będzie... Już jej nigdy nie będę biła, ale...

Oddaliły się i nie dosłyszałam końca zdania.

Po obiedzie, na który nie poszłam, udałam się do Suzon.

Suzon była przyjaciółką stryjenki, zanim została jej kucharką. Kłóciły się po dziesięć razy na dzień, ale nie mogły się obejść jedna bez drugiej. Może nikt nie zechce uwierzyć, że Suzon kochała szczerze swoję panię, a jednak to prawda.

Ale jeżeli stryjence wybaczała jej wyniesienie się na drabinie społecznej, miała zawsze pretensye do bliźnich, do okoliczności, do życia, gdyż mruczała bezustanku. Miała odpychającą minę złodzieja, rozbijającego na gościńcu, nosiła zawsze krótkie spodnice i przydeptane trzewiki.

— Suzon — odezwałam się, siadając śmiało naprzeciw niej — wszak ja jestem bogata?

— Któż to pannie takie głupstwo powiedział?

— Co ciebie to obchodzi, moja Suzon? ja chciałabym się tylko dowiedzieć od ciebie, gdzie mieszka wuj Pavol?

— Aha, aha, zaraz — mruknęła Suzon. — Dalibóg, teraz już nie ma dzieci! Niech się panienka odczepi odemnie! Ja nic nie powiem, bo nic nie wiem.

— Kłamiesz, Suzon, i proszę mi nie odpowiadać w ten sposób. Słyszałam coś mówiła do stryjenki przed chwilą.

— Ano, skoro panienka słyszała — odrzekła — to nie mam potrzeby jej gadać.

Obróciła się do mnie tyłem i nie chciała mi odpowiedzieć na żadne pytanie.

Wróciłam do swego pokoju mocno rozdrażniona i stojąc oparta w oknie, wzięłam księżyc, gwiazdy i drzewa na świadków, iż postanawiam niezmiennie nie pozwolić się bić, nie bać się stryjenki i wysilać swój umysł na to, aby jej wyrządzać przykrości.

I rzucając na ziemię listki kwiatu, który oskubywałam, rzuciłam wraz z niemi na wiatry swoje obawy, swoję nieradność, swoję trwogę dawniejszą. Uczułam, żem się stała inną osobą i zasnęłam pocieszona.

W nocy śniło mi się, że stryjenka moja, przemieniona w smoka, walczyła z Franciszkiem I, który ją przeszył długim mieczem. Potem wziął mnie w swoje objęcia i uleciał ze mną w górę, podczas gdy proboszcz patrzył na nas z miną rozpaczliwą i obcierał sobie twarz chustką w kraty. Potem wykręcał ją z całej siły, a pot ściekał z niej, jak gdyby ją w rzece umaczał.

ROZDZIAŁ III.

Nazajutrz, zaledwie proboszcz i ja zasiedliśmy za stołem, gdy drzwi otwarły się z trzaskiem i ukazała się Perrina, z czepkiem na karku i w sabotach wypchanych słomą.

— Co to, pali się? — zapytała stryjenka.

— Nie, proszę pani, ale dyabeł jest u nas z pewnością! Krowa wpadła w jęczmień, w taki ładny jęczmień, szkody robi okrutne, a ja jej złapać nie mogę. Kapłony są na dachu, a króliki w warzywnym ogrodzie.

— W ogrodzie! — krzyknęła stryjenka, rzucając na mnie płomiennym od gniewu wzrokiem, gdyż ten ogród warzywny był świętem dla niej miejscem, jedynym przedmiotem jej miłości.

— Moje śliczne kapłony! — mruknęła Suzon, która uznała za stosowne ukazać się i swoję nutę mrukliwą złączyć z krzykliwą nutą swojej pani.

— Ach, ladaco! — krzyknęła stryjenka.

I poskoczyła za służącemi, trzasnąwszy drzwiami z gniewem.

— Księże proboszczu, — rzekłam zaraz po jej wyjściu — czy ksiądz sądzisz, że jest na całym świecie kobieta obrzydliwsza od mojej stryjenki?

— No, no, no, dziecko moje, co to znaczy?

— Czy wiesz ksiądz proboszcz co ona wczoraj zrobiła?... Zbiła mnie!

— Zbiła! — powtórzył proboszcz tonem niedowierzającym — tak mu się wydawało do wiary niepodobnem, żeby ktoś choćby końcem palcem ośmielił się dotknąć istotki tak delikatnej jak moja osoba.

— Tak, zbiła! a jeżeli ksiądz proboszcz nie wierzysz, to pokażę ślady na ciele.

To mówiąc, poczęłam rozpinać sukienkę. Proboszcz przerażony patrzał na mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Nie, panie profesorze, łykam doskonale!

— Tak!? (Tu czoło profesora się chmurzy).— Otóż pacyent nasz, niestety, jeszcze nie ma trudności w łykaniu, nie mogę więc panom zademonstrować tego zajmującego objawu...

Profesor żegna pacyenta serdecznym uściskiem dłoni i sam go do drzwi odprowadza. Wracając, opowiada:

— W Berlinie płacą sto marek za taką amyotrofię. Mamy dziś dobry dzień: pokażę panom przepyszy wypadek choroby, zwanej „chorea", u młodej dziewczyny. Widziałem pacyentkę przed paru tygodniami, obecnie choroba powinna być rozwinięta w pełni...

Wprowadzają małą dziewczynkę i matkę jej, Krafft-Ebing obie wita z rozjaśnioną twarzą i sadowi je na krzesłach.

— No i cóż, ciągle jeszcze to smutne usposobienie?

— Ach! ona smutna zawsze, panie profesorze — odpowiada matka.

— Smutna! — powtarza profesor słuchaczom, z wymownem spojrzeniem i gestem.

— A ręka ciągle się jeszcze trzęsie, zawsze rosół rozlewa, nieprawdaż? — ciągnie w tonie serdecznego współczucia.

— A nie, panie profesorze, już, chwała Bogu, lepiej, jeść już umie porządnie.

— Jakto, ręka się nie trzęsie? — odpowiada profesor zachmurzony. — A rzeczywiście! Teraz dopiero widzę! Leży sobie najspokojniej.

— Więc nieprawdaż, panie profesorze, że już teraz dobrze będzie? — zapytuje skwapliwie ucieszona matka.

Krafft-Ebing niezadowolniony, krzywi usta.

— Zaraz spróbujemy — mówi do słuchaczów — przypuszczam, że wydostanę jeszcze to trzęsienie ręki!

I uchwyciwszy rękę dziewczynki, zawiesza ją w powietrzu. Ręka ani drgnąć nie chce.

— Więc ona już może całkiem wyleczona?— woła matka radośnie.

Krafft-Ebing uwag matki wcale nie uwzględnia.

— Ależ to była niesłychanie lekka „chorea!" — woła zawiedziony. — Myślałem, że zademonstruję panom coś rzeczywiście zajmującego? Padam do nóg pani, padam do nóg! Proszę wprowadzić następnego pacyenta.

Zabawniej jeszcze wystąpił ten serdeczny stosunek lekarza-profesora do pacyenta, przed kilku dniami, w klinice profesora Nothnagla.

Nothnagel spotkał się na wieczorze, danym przez hr. Palffyego na cześć rodziny Bismarków, z lekarzami żelaznego księcia, Schwenningerem i Chrysandrem. Naturalnie, że między kolegami rozmowa toczyła się o stanie zdrowia Bismarka, który, jak we wszystkiem, tak i w fizycznych swych dolegliwościach jest człowiekiem wyjątkowym. Jest w ciele ludzkiem pewien organ, którego funkcyj dotychczas dokładnie zbadać nie zdołano: tak zwany „pankreas." Wiedzą tylko, że pewną chorobę niezwykłą, zwaną „Steatorrhoë acholica" odnosić należy do patologicznego nadwerężenia owego tajemniczego pankreasu. Otóż lekarze przyboczni Bismarka sądzą, że książe cierpi właśnie na pankreas i zrozpaczeni są rzadkością tej choroby: niepodobna bowiem w klinice berlińskiej znaleźć podobnego wypadku, któryby umożliwił studyum dokładniejsze próby terapeutyczne lub, co najważniejsza, sekcyę pośmiertną i anatomiczne zbadanie nadpsutego organu.

Jakaż więc była radość Schwenningera, kiedy mu Nothnagel oświadczył, że w klinice jego oglądać można najpyszniejszą „Steatorrhoë acholica." Naturalnie, że nazajutrz Schwenninger i Chrysander byli na wykładzie Nothnagla.

Wtaczają łóżko szpitalne, na którem leży chory, zmordowany gwałtowną swą „Steatorrhoë." Obmacywują go, opukują palcem i młotkiem, dobywają się do jego pankreasu: ani rusz! Ów fatalny pankreas jest „impalpable," nie można go się domacać z powierzchni ciała.

Nothnagel zniechęcony, rusza ramionami i rozkłada ręce, jak człowiek, który nie może sobie poradzić.

— Żałuję — rzecze grzecznie do Schwenningera — że nie będziemy mieli nekropsyi *). Pacyent, choć wyniszczony chorobą, jest jeszcze w wieku takim, że o ile się zdaje — tym razem, zapewne podźwignie się.

Nauka rolnictwa

w seminaryach nauczycielskich.

Kraków 8 lipca.

Od czasów pamiętnej komisyi edukacyjnej, najlepsi pedagogowie i władze szkolne dążyły do tego, ażeby w kraju naszym rolniczym teoretyczna i praktyczna nauka gospodarstwa wiejskiego udzielaną była zarówno w uniwersytecie, jak w seminaryum nauczycielskiem, jak wreszcie w szkole ludowej. Po latach zabiegów udało się utworzyć w Uniwersytecie Jagiellońskim studyum rolnicze wraz z polem doświadczalnem. Z otwarciem studyum wszakże spełniono dopiero jeden słuszny postulat kraju. Druga część zadania, równie ważna, oczekuje załatwienia. Idzie mianowicie o to, by tak idealnie w planach szkolnych seminaryów nauczycielskich określona nauka rolnictwa mogła być na prawdę przeprowadzoną, gdyż dziś szczytne te dążenia planu naukowego pozostają martwą literą, dla braku pól doświadczalnych. Że takie pola dla nauki rolnictwa są niezbędne, dowodem wymownym to, iż domaga się ich plan szkolny dla seminaryów, że wreszcie takie pole połączono ze studyum rolnictwa.

Wykształcony w zakresie rolnictwa teoretycznie w klasie seminaryum, oraz na polu doświadczalnem nauczyciel ludowy, mógłby następnie z prawdziwym pożytkiem dla kraju, ludu wiejskiego i siebie, uczyć dziatwę rolnictwa teoretycznie w sali szkolnej, a praktycznie znowu na owem polu doświadczalnem, które pod formą morga gruntu do szkoły wiejskiej należy, a dziś leży często odłogiem, zupełnie zaniedbane. W ten sposób możnaby się przyczynić do podania nauki rolnictwa ogółowi rolników mniejszych, co jest przecież niezbędnem, jeżeli ich wobec tak trudnych warunków przy ziemi utrzymać chcemy. W ten sposób dopiero nauka rolnictwa stać się może przystępną dla ludu i pozwoli mu w razie racyonalnej uprawy gruntu na osiąganie co najmniej dwa razy większej korzyści z tego samego obszaru ziemi.

Zorganizowanie nauki rolnictwa dla naszych seminaryów w ten sposób, aby wykład teoretyczny odbywał się w sali szkolnej, a praktyczne ćwiczenia na własnem, należycie urządzonem polu doświadczalnem, nie zejdzie już dla swej ważności i żywotności z porządku dziennego i będzie sobie torować drogi, aż zostanie urzeczywistnione, jak studyum rolnicze. Na razie trudno spodziewać się, żeby władze państwowe to zadanie podjąć chciały, a to ze względów finansowych. Pomyślnem wszakże nazwać to można zdarzeniem, iż praktyczne wykonanie tej pożytecznej dla całego kraju myśli podjął znany i dobroczynny obywatel tutejszy p. Ignacy Żółtowski, sam rolnik niegdyś i gospodarz. Zakłada on właśnie w Dąbiu pod Krakowem z własnych funduszów, po porozumieniu z Radą szkolną krajową, takie pole doświadczalne dla tutejszego seminaryum i następnie odda je na użytek tej szkoły. Zaznaczyć trzeba, że Dąbie położone jest najbliżej Krakowa i droga do pola doświadczalnego z seminaryum trwać może najwyżej 30 minut.

O ile wiadomo, na pole doświadczalne dla uczniów Seminaryum nauczycielskiego przeznaczony jest obszar $6^1/_2$ morgów, tak aby wszystkie płodozmiany i kultury rolne mogły tam być przeprowadzane i uczniom pokazane. Twórca zakładu, oceniając dzisiejszy stan rolnictwa, uwzględnia w urządzeniach pola doświadczalnego także niezbędny przemysł rolniczy, dalej ogrodnictwo i mleczarstwo tak, aby uczeń czy uczenica seminaryum mogli się obeznać dokładnie ze wszystkiemi działami gospodarstwa.

Nowa instytucya niezadługo już, po przeprowadzeniu ostatecznych rokowań z władzami, może być oddaną do użytku Seminaryum, jako pierwszy zakład tego rodzaju w kraju, zakład prawdziwej pożyteczności, aczkolwiekby nie był jeszcze ostatnim wyrazem zakładów, jakie oby jak najprędzej w całym kraju powstać mogły. Bądź co bądź, zakład ten jest pierwszem zrealizowaniem potrzeby zaprowadzenia własnych pól doświadczalnych dla Seminaryów nauczycielskich, dla tego należy mu się życzliwa opieka zarówno ze strony władz, jak społeczeństwa.

Nowy zakład oglądało już grono znawców: p. delegat Laskowski, p. inspektor Baranowski, pp. dyrektorowie tutejszych Seminaryów: Jabłoński i Nizioł, oraz p. inspektor Udziela. Znawcy nie szczędzili uznania dla praktycznej myśli, powołującej do życia nową instytucyę.

Dziś jest pewnem, że powstanie ofiarnością jednego człowieka instytucya pożyteczna dla całego kraju. Stworzenie takiego zakładu mogło być dokonanem siłami jednego człowieka. Nauka w tym zakładzie może być wprowadzoną i prowadzoną tylko przez władze szkolne, przez nauczycieli zawodowych, państwowych. Zdajemy sobie jasno sprawę, że w tym kierunku mogą być różne trudności, ale wiemy, że na czele naszego kraju i szkolnictwa stoją obecnie dwaj mężowie, którzy najgorliwiej popierali utworzenie studyum rolniczego. To rzecz pewna, że jak studyum wraz z polem doświadczalnem było potrzebne i odpowiada interesowi kraju, tak samo potrzebnem jest wykonanie praktyczne całego obowiązującego planu nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich i zaprowadzenie dla nich własnych pól doświadczalnych. Dlatego właśnie owi dwaj mężowie nie odmówią pewno swej opieki i poparcia zakładowi, który pierwszy spełnia te dążenia.

Aby już teraz, zanim zakład oddanym będzie władzom szkolnym, umożliwić praktyczną naukę gospodarstwa domowego przyszłym nauczycielkom, p. Ignacy Żółtowski umieścił 10 seminarzystek i nauczycielek fröblowskich w tutejszym internacie PP. Nazaretanek i to znacznym własnym kosztem. Umieszczenie to nastąpiło za porozumieniem z p. dyrektorem Jabłońskim i p. dyrektorką Pogonowską. W internacie przez całe wakacye uczyć się będą głównie praktycznego kupowania tanich a dobrych artykułów żywności, gotowania, robót ręcznych i prania.

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 4 lipca.

Podczas przerwy, w sali, w której w czasie przesłuchania Buschoffa panowała taka cisza, że możnaby było usłyszeć brzęczenie skrzydeł latającej muchy, wszczął się szmer, a potem rozległ się gwar głośno prowadzonych rozmów. To obecni na sali chcieli nawzajem udzielić sobie rozmaitych spostrzeżeń i podzielić się wrażeniami, jakie wywarło na nich zeznanie oskarżonego; wszyscy jednogłośnie godzili się, że były one dla oskarżonego niepomyślne. W głosie jego czuć było nieszczerość, poznać można było, że chce siebie uniewinnić a podejrzenie skierować w inną stronę a mianowicie na Wesendrupa; włożył mu nawet w usta groźbę przeciw tym, którzy mieli mu psuć nagrobki.

Dzwonek przewodniczącego położył kres rozmowom — w sali znów zalegla cisza i znów wszyscy w największem skupieniu przysłuchiwali się słowom oskarżonego, któremu przewodniczący począł zadawać rozmaite pytania. Z dalszych odpowiedzi jego nic nowego atoli się nie dowiedziano.

Przewodniczący zwrócił jego uwagę, że dziecko widziano żywe jeszcze o godzinie 10, trupa znaleziono dopiero o 7ej wieczorem. W tym czasie więc musiało ono paść ofiarą mordu. Gdy zwłoki znaleziono, były już sztywne, śmierć więc musiała według orzeczenia lekarzy nastąpić co najmniej na 4 godziny przed ich odkryciem. Najkrytyczniejszą przeto chwilą jest czas między godziną 2 a 4 po południu, gdyż bezsprzecznie dziecko wtedy zamordowano.

Przewodniczący wzywa więc raz jeszcze oskarżonego, aby mu dokładnie wyjawił, gdzie spędził czas od godziny 2 do 4 po południu. Buschoff zeznaje tak samo jak pierwiej, a mianowicie, że do godziny 3ciej spał w domu, a potem poszedł na zgromadzenie na plac „koło pompy". Na tem przesłuchanie jego ukończono.

Wszystkim wielce podejrzanym wydał się ten fakt, że Buschoff, który prawie na każdą minutę przepędzoną w owym dniu krytycznym ma jakiegoś świadka, w tym czasie właśnie, kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa popełniono morderstwo, był w domu sam i nie ma na to żadnego świadka, co wówczas robił.

Po skończeniu przesłuchania Buschoffa obrońcy jego przedłożyli sędziom przysięgłym pięć fotografij: jedną przedstawiającą widok domu Buschoffa od tyłu i stojącą tuż w pobliżu szopę Küppera; druga przedstawiała podwórze i owe drzwiczki, które były zabite i zanitowane; trzecią róg ulicy Klewijskiej i Kościelnej i hotel Ingelata, zkąd właśnie bawiące się przed nim dzieci miały widzieć jak mały Hagemann wszedł do domu Buschoffa; na czwartej był widok wnętrza szopy Küppera, na piątej widok podwórza Hagemanna i bawiące się na niem rodzeństwo zamordowanego chłopca.

Przysięgli z zajęciem przypatrywali się tym fotografiom; dodać trzeba, że na fotografii przedstawiającej wnętrze szopy Küppera, dla lepszego uzmysłowienia faktu, na tem miejscu, na którem znaleziono zwłoki Janka, odfotografowano jego braciszka, leżącego w tej pozycyi, w jakiej Dora Moller ujrzała trupa zamordowanego.

Po tej mimowolnej przerwie z fotografiami, przystąpiono do dalszego ciągu rozprawy i poczęto przesłuchiwać świadków.

Pierwszą wezwano Dorę Moller, która w owym dniu 29 czerwca była w służbie u Küpperów i pierwsza odkryła zbrodnię. Zeznaje ona, że była w poniedziałek w stodole o godzinie „8 rano, a następnie dwa razy między godziną 11 a 12, ale nie spostrzegła w niej nic podejrzanego. Gdy jednak weszła do niej koło godziny 7 wieczorem, aby nabrać siana dla bydła, wówczas dopiero spostrzegła zwłoki. Przestraszona i przerażona uciekła z szopy i natychmiast zawiadomiła o swem odkryciu syna Küppera Wilhelma, a następnie i samego Küppera.

P r z e w. Czy jesteś przekonaną, że gdyby zwłoki już przedtem były leżały w stodole, to podczas dwukrotnej twej tam bytności, byłabyś musiała je zobaczyć?

Ś w i a d e k. Tak jest. Gdybym tam leżały, gdzie je znalazłam, to musiałabym je zobaczyć.

P r z e w. Czy drzwi od stodoły zamykano za każdym razem, gdy z niej wzięto siano dla bydła lub słomę na podściółkę?

Św. Tak jest, ale mimo to za pomocą silnego naporu można je było otworzyć.

P r z e w. Czy otwierały się one łatwo, czy trzeba było do tego znaczniejszej siły. Na przykład, czy ty mogłabyś je przemocą otworzyć?

Św. Nie, ja tego uczynićbym nie mogła, trzeba było na to silniejszej, niż moja, ręki.

Tu przewodniczący skonstatował, że oprócz owych drzwi, które zwykle były zamknięte, prowadziły do tej szopy jeszcze drugie drzwi, łączące ją ze stojącą w pobliżu stajnią. Drzwi te zawsze, a więc i w ów krytyczny poniedziałek były otwarte.

Na tem przerwano rozprawę o godzinie 1. Po południu rozpoczęła się rozprawa o godzinie 4. Przesłuchiwano dalej świadków.

Wilhelm Küpper, ośmnastoletni syn właściciela tej szopy, w której znaleziono trupa, z zawodu cukiernik, zeznał, iż wie, że rodzice zamordowanego chłopca szukali go już od godziny 11 rano i mocno byli zatrwożeni, że go nigdzie znaleźć nie mogli. Gdy go Dora zawołała, poszedł do stajni, a zobaczywszy leżącego Janka, myślał początkowo, że on spi. Oprócz wielkiej plamy na czole, innych śladów krwi ani na dziecku, ani obok dziecka nie spostrzegł.

Następny świadek, były rzeźnik a obecnie dzierżawca Henryk Junkermann, zeznaje w te słowa: Z oskarżonym żyłem w wielkiej przyjaźni i dla tego zdziwił mnie mocno następujący fakt: W poniedziałek byłem na jakiejś zabawie i tam wieczorem dowiedziałem się o morderstwie. Powróciłem więc zaraz z córką do Xantenu, a podczas drogi rozmawiałem z nią o tem niezwykłem zdarzeniu; twierdziła ona, że zbrodnię tę mógł popełnić tylko człowiek niepoczytalny. Gdyśmy przechodzili koło domu Buschoffa, stał on z żoną na progu. Przystanąłem więc i zacząłem go wypytywać o szczegóły zbrodni, ale Buschoff odwrócił się do mnie niegrzecznie plecami, wszedł do izby i zaczął po niej niespokojnie chodzić, mnie zaś ani słówka nie odpowiedział, mimo że dotąd zawsze ze mną bardzo grzecznie i chętnie rozmawiał. To zachowanie się jego tak mnie się wydało niezwykłem, że mimowoli powziąłem podejrzenie przeciw niemu. Następnie bardzo starannie obejrzałem to miejsce, na którem znaleziono trupa i nabrałem przekonania, iż dziecka w stodole nie zamordowano. Z mem podejrzeniem nie kryłem się, lecz mówiłem nawet o tem z burmistrzem. Później żydowscy handlarze bydła grozili mi ustawicznie, że wiele stracę z powodu mego gadulstwa, gdyż żaden z nich nie kupi u mnie ani jednej sztuki bydła.

Na zapytanie obrońcy adwokata Fleischhauera oświadcza Junkermann, iż artykułu umieszczonego w *Xantener Bote* a udowodniającego, iż mord ów mógł popełnić tylko żydowski rzeźnik, on nie pisał. Napisał go kto inny, on zaś zgadzając się z jego treścią, podpisał go. W celu wyjaśnienia tej sprawy, obrońca postawił wniosek, aby jako świadka zawezwano ks. Pressera, redaktora *Xantener Bote*. Trybunał na wniosek ten zgodził się.

Świadek dr. Steiner z Xantenu oglądał zwłoki zamordowanego w poniedziałek o godzinie 9ej wieczorem. Ciało było już zupełnie sztywne; jedną nogę tylko można było jeszcze zgiąć lekko w kolanie. Świadek więc wnosił z tego, że śmierć nastąpiła przed 5ciu lub 6ciu godzinami. Zwłoki były przykryte worem. Bliższe badanie ciała wykazało, że wszystkie miękkie części szyi były zupełnie przecięte aż do kręgu szyjnego, a nawet kręg był lekko skaleczony. Rana była o brzegach równych, nie poszarpana, mogła więc być zadaną tylko ostrem jak brzytwa narzędziem. W jednej rączce trzymało zamordowane dziecię kilka źdźiebeł siana; pod zwłokami była mała kałuża krwi, lecz krew ta nie była tą, która natychmiast po dokonaniu mordu z ofiary wyciekła bo ta byłaby skrzepła, lecz była to ta krew, która po pierwszem wytryśnięciu krwi z zamordowanego dziecka, następnie pomięszana z surowicą, powoli z rany się sączyła.

Innej krwi — rzekł dr. Steiner — która natychmiast po zabiciu ofiary wyciekła z ciała, nie znalazłem w szopie i dla tego byłem i jestem przekonany, że dziecko zamordowano gdzie indziej, ale nie w szopie.

Ważnem było zeznanie następnego świadka, sędziego Buchwalda, który pierwszy przybył na miejsce mordu. Zeznaje on: „Przybywszy na miejsce, w tej chwili przeprowadziłem śledztwo. Była to godzina 9 wieczorem. Zastałem tam już dra Steinera i poprosiłem go, by mi pokazał trupa. Obejrzawszy zwłoki wziąłem się natychmiast do dalszych poszukiwań i zbadałem dokładnie szopę i przytykający do niej ogród. W nim w jednym rogu tylko tuż przy murze znalazłem głęboko wyciśnięty ślad prawej nogi, co naprowadziło mnie na myśl, że ktoś z muru skoczył do ogrodu. Także na ścieżce w jednem miejscu znalazłem ślad ludzkiej stopy. Na drugi dzień śladu tego jednak już nie było, gdyż w nocy spadł deszcz ulewny. Nigdzie na ścieżce, ani w szopie nie znalazłem śladów krwi. Śledztwo trwało do godziny 11, ale nic nie odkrywszy, zaniechałem go. Podejrzenie w pierwszej chwili padło na Zygmunta Buschoffa, 13-letniego syna Wolfa. Dla tego też zaraz nazajutrz rano przybyłem do szopy i kazałem go tam przywołać. Wielce zdziwiło mnie to, że Zygmunt wszedłszy do szopy, wzrok swój skierował natychmiast w tę stronę, gdzie trup leżał, chociaż trupa nie widział, a nie będąc przedtem w szopie nie mógł wiedzieć, gdzie zwłoki leżą. Na zapytania moje nie odpowiadał mi on arogancko, ale mimo to całe zachowanie jego wydało mi się bardzo niezwykłe.

Świadek sędzia Risbroich, przeprowadzał dochodzenia na drugi dzień po odkryciu zbrodni. „Hegemanowie zapytywani kogo podejrzywają, odpowiedzieli, że Zygmunta Buschoffa. Przesłuchałem go więc natychmiast, ale nie nabrałem przekonania o jego winie. Następnie badałem wszystkie osoby mieszkające w pobliżu Hagemana, jeden tylko robotnik Möldes, zeznał pod przysięgą, że widział, jak rano w uroczystość św. Piotra i Pawła Buschoffowie wciągnęli jakieś dziecko do swego domu. Przedstawiłem Möldesowi ogromną wagę jego zeznania, on jednak z całą świadomością obstawał przy swych słowach". W końcu świadek reasumując swe wrażenia, jakie na nim wywarło pierwsze śledztwo, również twierdzi stanowczo, iż dziecka nie zamordowano w stodole.

Po przesłuchaniu tego świadka przewodniczący dla spóźnionej pory przerwał rozprawę. Dalszy ciąg jutro o godzinie 9 rano.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia 4 lipca.

Zaledwo proces na dobre się rozpoczął, a już wszyscy, zarówno sędziowie jak obrońcy i świadkowie, są nim znużeni, bo też z wielką forsą stara się sąd o jak najszybsze ukończenie postępowania dowodowego.

Dzisiejsze „poranne" posiedzenie trwało do godziny 3 po południu, „wieczorne" zaś pod noc zamknięto.

Na posiedzeniu tem przesłuchiwano dalej oskarżonych.

Z kolei przed sądem stanął Tomasz Georgiew. Jestto mężczyzna o wybitnych i rozum wyrażających rysach twarzy. Przesłuchanie nie robi na nim wrażenia, zachowuje się spokojnie a nawet lekceważąco.

Przyznaje on, że znał Karawełowa, ale stosunki swe z nim uzasadnia, jak i inni oskarżeni, porozumiewaniem się w sprawie wyborów. Zresztą, twierdzi Georgiew, nie może być mowy między nimi o jakichś interesach stronnictwa, tylko o osobistych. Z Mitakowem łączyła go pewna znajomość, nawet prawdą jest, że prosił go o przysłanie 1000 franków, ale znów w ten nie widzi oskarżony żadnego politycznego motywu, bo miała to być prosta pożyczka, a nie jakiś zasiłek na wspieranie emigrantów. Milarowa znał, ale pieniędzy od niego żadnych nie otrzymywał. Dalej twierdzi Georgiew, że ani słyszał, ani mówił z nikim o jakichś spiskach, lub zamachu na Stambułowa.

P r z e w o d n i c z ą c y. Przy śledztwie zeznałeś pan zupełnie co innego. Przyznałeś się sam do zarzuconej mu winy.

O s k a r ż o n y. W takim razie powiedziałem nieprawdę, pod wpływem przygnębienia, jakie na mnie wywarło uwięzienie, zresztą byłem wówczas ciężko chory i nie odpowiadam za to, com wtedy wygadywał.

P r z e w. A cóż pan powiesz na wygłoszone przez siebie przy śledztwie zdanie, że „dla dobra Bułgaryi, należy poświęcić księcia"?

O s k. Powtarzam, żem był wówczas chory i nie odpowiadam za to, com wówczas wyrzekł, cofam więc wszystkie moje poprzednie zeznania, a m a m d o t e g o j e s z c z e p o w o d y, o k t ó r y c h s i ę n i k t, p ó k i m ż y w, n i e d o w i e.

Ciekawem było przesłuchanie następnego oskarżonego Staikowa, którego zeznanie stoi w zupełnej sprzeczności z odpowiedziami Georgiewa.

Staików zapewnia wprawdzie o swej niewinności, ale twierdzi, że Georgiew chciał go do spisku wciągnąć. W Bazarczyku zeszli się raz obaj w jakimś szynku i tam wypytywał go Georgiew c z y n i e z n a c z t e r e c h l u b p i ę c i u l u d z i, k t ó r z y b y s i ę p o d j ę l i z a m o r d o w a n i a S t a m b u ł o w a, a kiedy mu Staików przedkładał, aby zaniechał tego przedsięwzięcia, Georgiew, sądząc widocznie, że się rozchodzi o wynagrodzenie, powiedział, ż e l u d z i t y c h o p ł a c i ł o b y s t r o n n i c t w o k a r a w e l i s t ó w. Sam Karawełów, wedle Staikowa, wiedział o ukartowanym zamachu na życie Stambułowa, jednak nie mógł osobiście brać w tym spisku udziału.

Zeznanie to, tak niedwuznacznie obwiniające Georgiewa i Karawełowa, zrobiło naturalnie wielkie wrażenie. Jeden z obrońców, adwokat Markow, starał się osłabić to wrażenie, poddając w wątpliwość prawdę słów Staikowa, i twierdził, że kiedy się po raz pierwszy w szpitalu widzieli, Staików mu zupełnie co innego mówił i utrzymywał, że o sprzysiężeniu nic a nic nie wie.

Na tem samem, wieczornem posiedzeniu, dał trybunał odmowną odpowiedź na wniosek obrońcy oskarżonego Popowa, domagający się wyjaśnienia, czy rząd turecki nie wydał Popowa Bułgaryi pod tym jedynie warunkiem, że będzie sądzony przez sąd zwykły? Był to nowy kruczek, aby Popowa usunąć z pod wyroku sądu wojennego.

Przyszła też ponownie pod obrady kwestya jawności rozprawy, którą uchwalono. Postanowiono i nadal ogłaszać protokoły, bez względu na to, że się w ten sposób informuje świadków o przebiegu sprawy.

KRONIKA.

Lwów 9 lipca.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Kazimierza Bukowczyka ze Starego miasta do Tarnopola, koncepistę Namiestnictwa Michała Bocheńskiego ze Śniatyna do Starego miasta i praktykantów konceptowych Namiestnictwa: dr. Władysława Leliwę Żurowskiego z Jasła do Śniatyna, Wład. Madeyskiego ze Lwowa do Jasła, Rajmunda Mittera ze Lwowa do Białej.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Ludwika Hochleitnera z Przemyśla do Kałusza.

Konkursa. Izba notaryalna lwowska rozpisała konkurs na posady notaryuszów w Śniatynie, Zbarażu, Kołomyi i Brodach. — Podania należy wnieść do dnia 31 bm.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kossowie, z grupy gmin wiejskich, odbędzie się w środę dnia 13 bm.

Na wystawę sztuk pięknych nadesłał z Warszawy profesor Wojciech Gerson wielkich rozmiarów obraz p. t.: „Kazimierz Odnowiciel wracający do Polski". Z prywatnych zaś rąk uzyskał zarząd wystawy najnowszą pracę Jul. Kossaka, przedstawiającą „Cherubina Gniewosza w bitwie pod Suczawą".

Zakon OO. Franciszkanów otrzymał pozwolenie na powrót do Wielkiego Księstwa Badeńskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś dnia 9 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Z Zakopanego nam piszą dnia 7 lipca: Byliśmy tu świadkiem bardzo przykrego wypadku. Pani Władysławowa hrab. Zamoyska wybrała się wczoraj w towarzystwie siostry męża i nauczycielki Angielki na przejażdżkę. W drodze na Bystrem przelękły się konie bydła i poczęły unosić powóz. Hrabianka, która powoziła, nie miała dość siły do wstrzymania przelękłych koni, to też nagle zboczyły, przewróciły powóz a panie wypadły tak nieszczęśliwie, że hrabianka Zamoyska złamała w kilku miejscach rękę, Angielka zaś bardzo niebezpiecznie skaleczoną jest w głowę. Cudem tylko ocalała hrabina Zamoyska, która nie odniosła żadnego uszkodzenia. Dodać należy, że wypadek ten zdarzył się pod nieobecność hr. Zamoyskiego, który powrócił do Kuźnic dopiero późnym wieczorem z Krakowa.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił dr. Andrzej Chramiec, poczem przywołano kilku innych lekarzy. Dzisiaj złożył hrabiance Zamoyskiej złamaną rękę bawiący w Zakopanem znany lekarz warszawski dr. Władysław Matlakowski.

Wypadek ten obudził ogólne współczucie gości Zakopańskich.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Złoczowie, odbył się pod przewodnictwem inspektora szkół średnich, dra L. Germana, w dniach od 2 do 6 b. m. Do egzaminu zgłosiło się 23 uczniów publicznych i 5 eksternistów. Z tych uznani za dojrzałych: Bienenwald Salamon, Galin Adam, Jakubowski Maryan, Kęplicz Stanisław, Kieres Stanisław, Kowalewski Alfred, Kurmanowicz Piotr, Łukianowicz Aleksander, Machnowski Bronisław, Majkowski Jan, Rożankowski Teodor, Skomorowski Eustachy, Skorny Tadeusz, Towarnicki Stanisławi, Trzciński Ignacy, Ziółkowski Stanisław (z odznaczeniem), Żubr Aleksander, Edelmann Samuel (ekster.), Medyński Hilaryon (ekster.), Sawicki Ludwik (ekster.); 4 uczniów publicznych i 1 eksternistę reprobowano na rok, 1 eksternistę bez terminu, 2 uczniom publicznym pozwolono poprawić egzamin po wakacyach.

Bankiet pożegnalny. Za staraniem Augusta hr. Łosia odbył się — jak to już donieśliśmy, — w Wiedniu we czwartek d. 7 b. m. bankiet pożegnalny, którym Polacy zamieszkali w Wiedniu, chcieli uczcić ks. dr. Antoniego Krechowieckiego, długoletniego proboszcza polskiego kościółka św. Ruprechta. W bankiecie wzięła udział prawie cała inteligencya wiedeńskiej kolonii polskiej. Krótki, lecz nader serdeczny toast pożegnalny wniósł hr. Łoś. Ks. Krechowiecki odpowiedział głęboko wzruszony. Artysta malarz T. Rybkowski wręczył ks. Krechowieckiemu karton akwarelowy z widokiem kościoła św. Ruprechta i wierszem pożegnalnym układu artysty. Wiersz ten podpisali wszyscy obecni na bankiecie.

Wycieczka Towarzystwa politechnicznego do Glinnej. W poniedziałek dnia 4 b. m. wybrało się około 30 członków lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, pod przewodnictwem prezesa p. Frankego do Glinnej, aby zwiedzić tam fabrykę sukna p. Knauera. Fabryka ta założoną została w styczniu zr. przez p. F. Knauera, właściciela dóbr Glinna. P. Knauer, syn znanego zaszczytnie z prawości charakteru i dobroczynności kupca lwowskiego, będąc ukończonym technikiem, a przy tem człowiekiem pracy, przedsiębiorczym a rozważnym i wytrwałym, od dawna powziął myśl założenia tej fabryki. Lecz dopiero po kilku latach dokładnych studyów przystąpił do jej wykonania. Fabryka rozpoczęła ruch w styczniu r. z. i urządzoną jest początkowo na małą skalę, lecz skrzętnie zużytkowuje wszystkie najnowsze postępy techniki. Maszyny pochodzą z najlepiej renomowanych fabryk, a maszynista i werkmistrze fachowi sprowadzeni zostali ze Szlązka i Czech, przy nich zaś przyuczają się miejscowi robotnicy w Glinnej, którzy zimą i latem mają w fabryce znacznie większy zarobek, niż przy zajęciach gospodarczych. W ostatnich czasach objął p. Knauer sam techniczne kierownictwo fabryki, doznawszy zawodu na obcokrajowym werkmistrzu głównym. Fabryka produkuje na razie koce różnego gatunku i dery na konie, kołdry i t. d. pledy, chustki, przechodząc po woli do sukna cieńszego. Przerabia wełnę krajową z okolicznych folwarków, z dóbr Pawłosiowskich hr. Wilhelma Siemieńskiego i z Podola. W bazarach wyrobów krajowych akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie i miejskich w Przemyślu i w Krakowie, tudzież w lepszych handlach chrześcijańskich są kocyki i chustki z Glinnej na sprzedaż. Są to wyroby w swoim rodzaju doskonałe i tanie stosunkowo. Dla kolei państwowej dostarczyła już fabryka w Glinnej około 300 koców dla służby.

Technicy, którzy w poniedziałek zwiedzali wystawę, a między którymi nie brakło fachowych znawców, z wielkimi pochwałami wyrażali się o fabryce p. Knauera i nie szczędzili mu słów uznania za racyonalne we wszystkich szczegółach urządzenie fabryki, posiadającej wszelkie warunki ku temu, aby z czasem rozwinąć mogła na wielką skalę.

Po zwiedzeniu fabryki oglądali pp. technicy wzorowo urządzone gospodarstwo mleczne p. Knauera, zaopatrzone w maszyny i przyrządy najnowszej konstrukcyi.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że dnia 1 lipca rb. wyszło trzecie wydanie jeneralnej taryfy dla przewozu towarów kolei państwowych. W wydaniu tem są objęte i nowe z dniem 15 lipca rb. mające wejść w życie miejscowe taryfy dla przewozu towarów.

Wpisy do Zakładu naukowego OO. Jezuitów w Chyrowie rozpoczęły się 1-go lipca i trwają do 30 sierpnia. Wraz z zgłoszeniem nadesłać należy pod adresem: *W. X. Rektor Christian w Chyrowie* metrykę chrztu, świadectwo szczepienia ospy i świadectwo szkolne ucznia. Na nowo przyjęci być mogą uczniowie w wieku 8 — 13 lat. Pensya roczna 250 zł. na oddział tańszy, 500 zł. na oddział droższy. Wchodzi w to: nauka szkolna według planów gimnazyów rządowych, język francuski, gimnastyka, pranie i usługa. Książki zaś, ubranie, tudzież lekcye muzyki, tańców, fechtunku, rosyjskiego i angielskiego języka, jeżeli je kto pobierać pragnie, opłaca się osobno.

Zakład liczył z końcem ubiegłego roku szkolnego 367 uczniów, maturę złożyło 5 uczniów, robią się starania, aby prawo publiczności państwowej rozciągniętem zostało w przyszłym roku szkolnym na 6 i 7 klasę. Uczniowie mają osobne sale do nauki, osobne sypialnie, podzieleni są na sześć dywizyi, każda pod nadzorem swego księdza prefekta; nauki pobierają się w 12 klasach, gdyż 4 pierwsze są paralelne. Orkiestra, z 68 uczniów złożona, pod kierunkiem kapelmistrza p. Knippla, przygrywa przy uroczystościach szkolnych, na spacerach, majówkach i popisach. Dwa takie popisy, jeden z gimnastyki 130 uczniów, drugi przy zakończeniu roku szkolnego odbyły się 28 i 29 czerwca, przy nader licznym (do 200 osób) udziale rodziców i zaproszonych gości. Wikt zdrowy i dostatni, przechadzki letnią porą w pobliskie góry i lasy, kąpiele rzeczne i w domu, zimową zaś porą ślizgawki na dwóch wielkich placach, zalanych wodą a przytykających do zakładu, utrzymują uczniów przy czerstwem zdrowiu. Na wypadek epidemicznych chorób wybudowano w znacznej odległości od zakładu

*) Oględzin pośmiertnych.

piątrową infirmeryę na 50 łóżek. Ogród świeżo założony, pralnia parowa i także cegielnia, hotel nowy, piątrowy okalają gmach zakładu, największy podobno z istniejących w Galicyi.

Przypominamy, że jutro po południu odbędzie się wielki festyn ludowy w parku Kilińskiego na dochód budowy pomnika tego bohatera. W festynie wezmą udział wszystkie lwowskie Towarzystwa śpiewackie, kilka muzyk i „Sokół", który przygotowuje mnóstwo interesujących zabaw gimnastycznych. Odbędą się one na dawnem boisku jubileuszowem, a weźmie w nich udział przeszło 500 dzieci równocześnie. Początek punktualnie o godzinie 3. Wstęp 20 ct., dla dzieci 10 ct.

Z Krakowa donoszą dnia 8 bm.: Wczoraj po południu rybacy wyłowili w Beszczu, pod Dąbiem, zwłoki Jana Szafranka, urzędnika kolei państwowej. Po bliższem zbadaniu okazało się, iż ma głowę silnie rozbitą i liczne obrażenia na ciele. Zachodzi podejrzenie, że na Szafranku spełniono zbrodnię morderstwa, a następnie dla zatarcia śladów wrzucono go do wody. Dziś po południu odbędzie się komisya sądowo-lekarska.

Pożar. Z Podhajec nam piszą dnia 8 bm.: Dziś o godzinie wpół do pierwszej w południe wybuchł pożar we wsi Hołhocze, który zniszczył cerkiew, probostwo i 134 budynków gospodarskich, pozbawiając mienia 54 włościan. Ogień wybuchł w domu Józefa Żmuda w stodole, zkąd w okamgnienin przeniósł się na dom mieszkalny Łukasza Kisa, a przy silnym wietrze południowo-zachodnim rozszerzył się ze szaloną szybkością, tak, że o godzinie 1 już wszystkie te budynki gorzały jasnym płomieniem.

Na miejsce pożaru przybyli: p. Jełowiecki Juliusz, właściciel Szwejkowa, z własną sikawką i ludźmi, pogotowie ochotniczej straży ogniowej z Podhajec pod komendą naczelnika p. Sygiericza, sikawka dworska miejscowa, żandarmerya podhajecka pod komendą wachmistrza Sekacza, a tylko raźnej akcyi zawdzięczyć można, że ogień zlokalizowano o godzinie 5 po południu.

Podnieść należy energiczną działalność p. Teodora Torosiewicza, koncepisty w tutejszym starostwie. — Szkoda wynosi około 120.000 zlr., z tego nieznaczna tylko część była ubezpieczoną.

Zmarli. Marceli Dyckert, żołnierz z roku 1863, zmarł w Łowcach, pod Radymnem. — Klara z Paszków Brodnicka, obywatelka miasta Rzeszowa, zmarła w Krakowie w 44 roku życia. — Zygmunt Włodarski, zmarł w Podgórzu w 37 roku życia. — Wacław Pelzel, urzędnik kolejowy, zmarł nagle w Czerniowcach. — Władysława Gernand, była nauczycielka w Bochni, zmarła w Krakowie w 38 r. życia. — Ignacy Paul, emerytowany starszy zarządzca i były kierownik w Swoszowicach, zmarł w Wieliczce w 81 roku życia. — Anna Jancz, żona listonosza, zmarła we Lwowie.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, skierowanym w piersi, Henryk Heuman, jednoroczny ochotnik i słuchacz praw, przeżywszy lat 22.

Upał a nerwy. Podczas ostatnich upałów — pisze jedno z niemieckich pism lekarskich — lekarze mieli wielokrotnie sposobność przekonać się, jak zgubnie działa upał na osoby nerwowo chore. W takich dniach upalnych są ci chorzy ciągle mocno rozdrażnieni i bardzo łatwo skłonni do czynów gwałtownych, które często popełniają nawet zupełnie bez danej racyi. Służba szpitalna zna te od pogody zawisłe wybuchy chorych i dla tego też w czasie upałów obchodzi się z chorymi nadzwyczaj ostrożnie i łagodnie.

Podczas kilku gorących dni, które zakończyły zeszły miesiąc, było kilka wypadków, iż nawet ludzie zupełnie zdrowi, pod wpływem upału dostali nagle pomięszania zmysłów. Przyczyny niezmiernie wielkiej liczby samobójstw w miesiącach letnich należy szukać w wielkich upałach. Te tak częste wypadki obłędu i samobójstw w lecie są dowodem, iż podniesiona temperatura wielki wpływ wywiera na ustrój ludzkiego ducha.

W Berlinie w jednym z dni upalnych zeszłego miesiąca, według raportu policyjnego, popełniono cztery samobójstwa; wielką sensacyę wywołało samobójstwo 8-letniego chłopca, który powiesił się w owym dniu, z obawy, iż nie nauczy się lekcyi i nie dostanie dobrej klasy. Zachowanie się w czasie upałów osób umysłowo zdrowych ale nerwowych jest także nienaturalnem; są one wówczas bardzo rozdrażnione, rozgrymaszone i skłonne do gniewu i gwałtownych czynów. W szpitalach łatwo przekonać się można, że osoby nerwowo chore, które podczas gorących dni miały się znacznie gorzej, z chwilą, gdy nastają dni chłodne, czują się o wiele lepiej i nie uskarżają się na rozmaite dolegliwości.

Jeśli więc, jak twierdzą fachowe pisma lekarskie, upały tak ujemny wpływ wywierają nie tylko na osoby chore, ale nawet na zupełnie zdrowe, to jakżeż niehygienicznym jest zaprowadzony u nas porządek szkolny, który dzieci wiąże w czasie największych upałów do szkoły, a nadto każe zdawać im wówczas trudne egzamina z całego roku. Zarządzenia te, urągające wszelkim prawom hygieny, podkopują zdrowie dzieci i są powodem wielu chorób nerwowych, które u dzieci męczonych nauką w dni upalne, w późniejszym wieku się okazują i rozwijają. Władze szkolne, które, jak na to mamy liczne dowody, dbają nie tylko o umysłowy, ale i o fizyczny rozwój młodzieży, powinny przeprowadzić zmianę rozkładu nauki w ten sposób, by ona w dni upalne się nie odbywała.

Temperatura. Termometr + 18 Reaumura, Barometr 765⁰. Idzie w górę. Pogoda przy dość silnym wietrze.

Instrukcya dla leśnego. Pewien obywatel starozakonny, niejaki p. Lichtenstein, zostawszy właścicielem dóbr w Płockiem, wydał dla służby swej specyalną instrukcyę pisemną, a między innemi także instrukcyę dla swego leśnego. Instrukcya ta brzmi dosłownie jak następuje:

§ 1. Łesznik F. B. Bierzy na szebie obowionzek dopilnowac Boru na wolkę i na ulasky, aby żadne szkode i kradziesz nie buło a nie (ani) w stojącem drzewo, a nie w materiałach, a nie w sążnie, a nie w grumadkach—wszistkie dopilnowac, a szkody nie Buło.

§ 2. Łesznik ma obowionzek pilnować wszistkie poli i łąki aby żadne szkode nie Buło — jak By trafiuł szfinia albo Bydło na zbożach albo w łąkach ma zajacz na obory — dać do Rzącego a otorne Bendzi należeć do Lesznika.

§ 3 Lesznik ma obowionzek poslusienstwo tak jak właściciela, tak Pisarzów, tak Rzącego, gdzie mu rozkażo, muszi dopilnowacz, wedłuk rozkazu wżniwach stoić nad żniwakami, dopilnowacz aby nie prużnowały.

§ 4. Lesznika obowiązek dostarćić Drzewa centego (ciętego) żymo i lato Dla obuch Pisarzów— i Krowy Doić obom Pisarzom w Szwentach i Sobotach.

§ 5. Jakby sze jakie szkode albo kradziesz przez Lesznika ma właściciel prawo sam osondzicz za szkode i wiziskać od Lesznika i lesznika odprawić choćby we szrodku Roku i zmieszkanie wirugowacz a myta dostanie tylko do casu bicia. a Lesznik żadny pretęsyi nie może mieć do właściciela.

Ciekawy dokument znajduje się na wiedeńskiej wystawie teatralno-muzycznej. Jest nim list gończy przeciw Ryszardowi Wagnerowi wymierzony. Dokument brzmi: „Politycznie niebezpieczne osobniki. Wagner Ryszard, były kapelmistrz z Drezna, jeden z głównych członków partyi wywrotowej, który za udział w rewolucyi drezdeńskiej z maja 1849 roku poszukiwany był sądownie, jak dochodzą wieści, zamierza z Zurychu, gdzie obecnie przebywa, powrócić do Niemiec. Gdyby to nastąpiło, ujęty ma być i odstawiony do królewskiego sądu państwowego w Dreznie".

Czesi u Rusinów. W zeszłym miesiącu, na drugi dzień po ukończeniu pięknych uroczystości sokolich, donieśliśmy w naszem piśmie, iż pewna grupa czeskich Sokołów była na uczcie w ruskiem seminaryum duchownem i że jeden z nich niejaki p. Czerveny wzniósł toast na cześć Rusinów uciskanych wrogo przez Polaków i powiedział, iż Sokoły czescy nie przybyli do Galicyi do Polaków, lecz do Rusinów, bo to ruska ziemia. To przemówienie p. Czervenego wywołało liczne komentarze w pismach polskich, ruskich i czeskich, a przywódzca czeskiej wycieczki sokolej dr. Pippich, oświadczył publicznie, iż p. Czerveny nie przemawiał w imieniu Sokołów czeskich, lecz w swojem własnem. Dzienniki czeskie twierdziły znów, że p. Czerveny w toaście swym nic nie wspominał o Polakach.

Wszystkie te komentarze jednak były sporem *de lana caprina*, gdyż nikt nie znał dokładnego tekstu owej mowy. Dopiero teraz p. Czerveny sam wszystkie niepewności te rozwiał, zamieszczając w *Narodnich listach* dosłowny tekst swej mowy. Owóż wypowiedziawszy z początku kilka banalnych frazesów o idei pansłowiańskiej i o wiekowem braterstwie Czechów z Rusinami, rzekł on dalej w te słowa:

„Naród rusiński jest nieszczęśliwszy od nas Czechów! Nas prześladują tylko Niemcy. Od nich dzieli się Wielkorus tem, że mniema, iż wierzy w innego Boga, niż oni, *Polacy uciskają ich za to, że są Rusinami*, (?!), a Niemcy nienawidzą ich za to, że są Słowianami."

Przytoczywszy ten autentyczny tekst swej mówki, pan Czerweny dodaje: „My Sokołowie, którzy odwiedziliśmy seminaryum ruskie, odnieśliśmy zgodne przekonanie, że *pomiędzy Rusinami spędziliśmy najpiękniejsze chwile życia naszego*".

Myśli.

...Nie wiele byłyby warte skutki, gdyby z kolei rzeczy, nie zostawały przyczynami...

Teatr. Dziś w sobotę (9go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. — W niedzielę po raz trzeci: „Człowiek o stu głowach", krotochwila w trzech aktach H. Moulin i Ed. Delavigne, w tłómaczeniu Sachorowskiego.

Rozmaitości.

— **Werbownicy Fryderyka Wilhelma**. Słynny ten król z dziwactw, skąpstwa i brutalności względem syna swego, późniejszego Fryderyka II-go, Wielkim przez Niemców zwanego, największą miał rozkosz w mustrowaniu swych „niebieskich" (od munduru tak nazwanych) dzieci. Obcował z nimi aż do stopnia kapitana, jak kamrat, żołnierzami opiekował się, jak ojciec.

Najdroższymi mu zaś byli jego „długie chłopaki", jak zwykł nazywać swoją poczdamską gwardyę, złożoną z olbrzymiego wzrostu ludzi. Werbował on ich w swojem państwie i we wszystkich zakątkach świata, a płacił za nich grube pieniądze od ręki i dawał im wysoki żołd. Zaprzyjaźnieni z nim monarchowie robili mu też z nich prezenty, a gdy się nie dało inaczej, uprowadzać ich kazał przez swych werbowników siłą.

Żaden z panujących przedtem i wówczas nie uprawiał tej szacherki ludźmi tak *con amore*, jak Fryderyk Wilhelm I-szy. Pisze on w roku 1716-ym do hr. Seckendorfa, posła austryackiego: „Gdybym mógł od moich kuzynów (książąt: Anspach i Bayreuth) dostać 400 ludzi, dałbym za każdego po 30 talarów".

W latach od 1713—1735-go wysłał za granicę 12 milionów talarów werbunkowych pieniędzy. Pruscy werbownicy wyższego i niższego stanu, zaopatrzeni w paszporty, urządzali werbunki w krajach ościennych. W Jülich niejaki baron von Hompesch, którego król mianował pułkownikiem, werbował przemocą i podstępem. Zdarzały się tam różne ciekawe przygody. Pewnego razu baron obstalował u bardzo „długiego" stolarza ogromną skrzynię. Kiedy przyszedł w kilka dni po nią, zauważył, że jest ona za krótką. Stolarz, chcąc go przekonać, wlazł do skrzyni, a baron, zamknąwszy czemprędzej wieko, kazał uprowadzić w ten sposób zwerbowanego rekruta. Lecz gdy przy bramach miasta otworzono skrzynię, stolarz już nie żył. „Zabiła go alteracya".

Skazano Hompescha na śmierć, lecz król ułaskawił go na dożywotnie więzienie.

Wielkie zyski, jakie osiągali werbownicy, dawały powód do straszliwych i krzyczących nadużyć. Na granicy polskiej uprawiał to rzemiosło stale tajny radzca Wilke, w Hamburgu stały rezydent Evers. Ale i ci obaj dostali się później na dożywotnie mieszkanie do Spandau.

Czasami wyruszało w świat 800—1.000 werbowników. K. Weber, autor znanego „Demokrita", opowiada, że dziada jego, studyującego teologię, porwano w Norymbergii ze spaceru publicznego dla tego, że miał 6 stóp i 3 cale miary. W Austryi pozwolono werbować królowi od czasu traktatu z r. 1726-go (w Wusterhausen).

Nikt nie zdołał się niczem lepiej królowi przypodobać, jak „dużym dryblasem". Dyplomaci obcych mocarstw wygrywali sprawę w ten sposób skuteczniej, niż wszelkiemi argumentami. W Austryi więc zwerbowano w latach od 1726—1735-go 3.700 ludzi. Pruscy werbownicy zapuszczali się i do Włoch. Schwytali raz katolickiego księdza, a w Rzymie zakonnika, i obydwóch umieszczono w poczdamskiej gwardyi. Owego księdza uwolnił dopiero Fryderyk II, był to znany później opat Bastiani.

Król sasko-polski i cesarz Piotr byli również dla Fryderyka Wilhelma I w tym względzie łaskawi.

Zwolna na „długich dryblasów" wyrobiła się stała taksa. Zwyczajnie poręczne za długość 5 stóp i 10 cali reńskiej miary wynosiło 7000 talarów. Cena rosła w stosunku do długości. Najdrożej kosztował irlandczyk Kirkland. Zapłacił za niego pruski poseł w Londynie, Borek, 9.000 talarów, oprócz wszelkich innych kosztów, a jeszcze przyjął go niby lokaja i tak dowiózł do Poczdamu. Za innego zapłacił jenerał Schmettan 5.000 talarów.

W samym kraju zaznaczano dzieci w kołysce, obiecujące dojść do wysokiego wzrostu. Nosiły one „czerwoną wstążkę" na szyi, a rodzice ich dostawali zadatek. Usiłowania króla łączenia wysokich poczdamczyków z wysokiego wzrostu kobietami, celem wytworzenia rasy olbrzymów, nie powiodły się.

Skargi z powodu tych werbunków i samoobrona, wywołane przez gwałt, trapiły nieraz króla. Mimo, że miał się za dobrego chrześcijanina, pozwalał jednak namawiać do złamania przysięgi wojskowej, gdy chodziło o zwerbowanie olbrzyma. Z Saksonią wypadły z tego powodu zatargi, a z Hanowerem omal nie przyszło do wojny. Landgraf heski wieszał bez ceremonii werbowników, namawiających do porzucenia sztandaru. Tak samo czynił elektor bawarski i Holandya.

Pułk piechoty niebieskich grenadyerów, stojący załogą w Poczdamie, nazwany „królewskim regimentem" należał do najpiękniejszych w Europie. Stał pod osobistymi rozkazami króla, który się mianował jego pułkownikiem. Składał się z trzech batalionów, każdy po 800 ludzi, a należeli tu: Niemcy, Holendrzy, Anglicy, Szkoci, Irlandczycy, Szwedzi, Duńczycy, Rosyanie, Rumuni, Węgrzy, Polacy i Litwini. Doboszami i trębaczami byli murzyni. Żołd wynosił miesięcznie 4 talary, ale niektórzy otrzymywali i 30 talarów. Jeden Norwegczyk był tak wysoki, że król August Mocny za pobytem swoim w Poczdamie w roku 1728-mym zaledwo mógł mu wyciągniętą ręką dosięgnąć głowy.

Wszystkich swych grenadyerów kazał król portretować w naturalnej wielkości. Wolno im było uprawiać różne rzemiosła. Król budował im domki, darowywał grunta i żenił ich. Pomimo to znajdował się król nieraz wśród tych „swoich dzieci" w niebezpieczeństwie życia. W roku 1730-tym wybuchło sprzysiężenie, do którego należało 87, a w r. 1736 drugie. Ukarano je okrutnie.

Król przyznał się swemu następcy, że utrzymanie tych grenadyerów kosztowało go tyle, co 10.000 ludzi rocznie. Później Fryderyk II-gi zrobił z nich zawiązek dziewięciu nowych pułków, a z najwyższych porobił hajduków i laufrów.

Słynny edykt Fryderyka Wilhelma I-go z roku 1733-go, znany pod nazwą: „Kantonalnego uregulowania", stał się podstawą późniejszej landwery. Na mocy tegoż „wszyscy mieszkańcy kraju, bez różnicy obowiązani byli służyć wojskowo". Wyjątek stanowili tylko ludzie małego wzrostu, synowie szlachty i synowie mieszczan, mogących się wykazać majątkiem 10000 talar., oraz synowie pastorów. Więc też, kiedy Fryderyk Wielki zmarł, armia wynosiła 89.000 ludzi, pomiędzy którymi 18.500 kawaleryi.

Karność panowała tu tyrańska. Kije były codzienną strawą. Król był tak akuratny, że, jak się wyraża jeden z pamiętnikarzy, byłby sam siebie posłał na odwach za niezapięcie munduru. Dezerterom obcinano nosy i uszy, albo odrazu wieszano. Uciekało ich wszelako corocznie do 250.

Z tak to przygotowaną armią odnosił później Fryderyk II-gi zwycięztwa, które małe Prusy znacznie powiększyły.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół", (organ Towarzystw gimnastycznych), opuścił prasę Nr. 9 z lipca rb. Treść: Po zjeździe. — Jan Amos Komeński i jego poglądy na wychowanie fizyczne (dok.) — Baczność „Sokoły!" — Zlot sokoli. — Związek polskich towarzystw sokolich. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.

* **Mały Swiatek** wyborne pisemko ilustrowane, przeznaczone dla dzieci i młodzieży, w numerze 20 z 1 lipca zawiera dokończenie powieści historycznej pt. „W piętnastym wieku" przez Maryę Śleczkowską, dowcipną komedyjkę Nagody pt. „Mieczysław I celujący", „Koniec kursu," wierszyk Eweliny E., Kościół Bożego ciała" z dużą ilustracyą, „Krakowiak" na nutę „Bartoszu" przez Jadwigę Z., O kowalu „Bóg zapłać", baśń ludowa, napisała Jadwiga Z., „Dwukrotne zmartwychwstanie," napisała M. Śleczkowska Zagadki. Rozwiązanie zagadek, Składki na kolonie wakacyjne, Listy redakcyi. — Adres „Małego Światka": Lwów, Grodzickich 3.

Przegląd powszechny w zeszycie 7 za lipiec zawiera: Dziewice Bogu poświęcone w pierwszych wiekach. Kościoł, przez ks. Józefa Bilczewskiego. Ks. Stanisław Sokołowski, studyum do dziejów kaznodziejstwa XVI wieku, przez ks. Kaspra Słomińskiego. W Czerniowcach, wrażenia z kilkudniowej wycieczki, przez ks. Jana Badeniego. Listy z podróży po Azyi: Syam, przez księcia Pawła Sapiehę. Sekciarstwo w Rosyi: sekta hr. Lwa Tołstoja, przez A. Szarłowskiego. Przegląd piśmiennictwa krajowego. Z pism czasowych: „Crvena Hrvatska" przez Tytusa Sopodźkę. Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca.

[Z.] Dzień dzisiejszy nie przyniósł żadnych zmian, ta sama ospałość co wczoraj charakteryzowała i dzisiejszy obrót, a kursa najpierwszych papierów spekulacyjnych ulegały zaledwo kilkunastocentowym zmianom. Także w Berlinie i Paryżu panowała mdła tendencya. Ruble nie spadły, pomimo niepokojących wieści o posuwaniu się cholery. Powodem tego była pogłoska, że niebawem nastąpić ma zjazd trzech cesarzy. Pogłosce tej nie daje u nas nikt wiary.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·75, węgierskie 360·25, Anglobanki 152·25, Uniony 243·—, Bankvereiny 114·10, Länderbanki 220·40, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·25, srebrna 95·10, austryacka złota 112·85, papierowa 100·70, węgierska złota 110·20, papierowa 100·45, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74—, ruble 1.18¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 8 lipca.

Żniwa w Węgrzech już się rozpoczęły, a i u nas przy sprzyjającej pogodzie rozpoczną się wcześniej, jak zwykle. Dotąd, z wyjątkiem Rosyi, zbiory w ogóle zapowiadają się dobrze, więc w handlu zbożowym stała tendencya, jaka dotychczas panowała, zaczyna ustępować miejsca słabemu usposobieniu, a w cenach nastąpił zwrot ku zniżce. Przytem dzisiaj nie ulega już kwestyi, że zapasy starego zboża są całkiem dostateczne, dla tego młyny naprzód nie robią zapasów, a spekulacya, nie dowierzając utrzymaniu się cen, wcale w zakupnach nie bierze udziału. Tym sposobem w stosunku do zaofiarowania, odbyt jest nader ograniczony, a w skutek tego sprzedający widzą się zmuszonymi do coraz dalej idących ustępstw. Od ostatniego targu w cenach zboża dość znaczne zaszły różnice, głównie w życie i pszenicy, bo jęczmień i owies stosunkowo nieźle w cenie się trzymają.

Płacono: za pszenicę białą od 10·00—10·30, za czerwoną od 9·40—10·10, za żółtą od 9·40 do 10·10; za żyto od 8·40—8·80; za jęczmień browarny od 7·25—7·75, na kaszę od 6·75 do 7·00; za owies od 7·00—7·90 — wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą nam, iż jenerał Starynkiewicz na żądanie cara ma nadal pozostać prezydentem m. Warszawy. Nadto obiega tam pogłoska, że car w jesieni b. r. przybędzie do Królestwa i zabawi kilka tygodni w Spale i Łazienkach.

Wskutek wybuchu cholery w Rosyi, od 5 dni na polecenie galic. Namiestnictwa dokonywa się na granicy rosyjskiej desynfekcya osób i towarów przybywających z Rosyi.

Telegramy „Przeglądu"

Paryż 9 lipca (pryw.) Jedna z ajencyj tutejszych podała wiadomość, jakoby Włochy, Hiszpania i Anglia zawarły tajemną konwencyę w celu podziału Marokka z pominięciem Francyi.

Bukareszt 9 lipca (pryw.) Studenci obu uniwersytetów rumuńskich: jasskiego i bukaresztеńskiego urządzili w Płojeszti zgromadzenie antiwęgierskie i wysłali do akademików chorwackich w Zagrzebiu telegram, w którym serdecznemi słowami zagrzewają ich do kroacko-rumuńskiej solidarności celem wspólnej akcyi przeciwko Węgrom. — W meetyngn tym wzięło udział wielu deputowanych i senatorów rumuńskich.

Bukareszt 9 lipca (pryw.) Przed tutejszym sądem przysięgłych toczy się teraz nadzwyczaj zajmująca i rzadka sprawa. Niedawno umarł tu czteromiesięczny synek żydowskiego kupca Samuela Lazarowicza, a wkrótce potem otrzymała policya anonimowe zawiadomienie, że dziecko umarło wskutek tego, iż nóż, którym dopełniano na niem przepisanej rytuałem ceremonii obrzezania, nie był należycie wyczyszczony i spowodował zatrucie krwi. Na tej podstawie przeprowadzono sądową obdukcyę zwłok, która doniesienie w zupełności potwierdziła. Wytoczono więc proces rabinowi, Jakóbowi Haimowi, który operacyi dokonywał, a to za zabójstwo, popełnione przez nieostrożność.

Wiedeń 9 lipca. *Polit. Corr.* donosi, że minister oświaty przeniósł 77 profesorów przy gimnazyach i szkołach realnych, zamianował 15 prowizorycznych nauczycieli i 89 suplentów rzeczywistymi, a 22 suplentów prowizorycznymi nauczycielami. Przy końcu sierpnia nastąpić ma obsadzenie dalszych 25 posad nauczycielskich w szkołach średnich.

Pawia 9 lipca. Ubiegłej nocy pękła w wielkiej sali hotelu pod „Białym Krzyżem" bomba, którą jakiś złoczyńca przez okno wrzucił. Meble w salonie zostały mocno uszkodzone, z ludzi jednak nikt. Uwięziono dwa indywidua, podejrzane o popełnienie tej zbrodni.

Londyn 9 lipca. Dotychczas wybrano 186 kandydatów rządowych a 143 Gladstonistów łącznie z Irlandczykami. Konserwatyści zdobyli dotąd 19 nowych mandatów a Gladstoniści 39.

Sofia 9 lipca. Władze bułgarskie w Dubnicy uwięziły w dniu 27go maja w pobliżu granicy tureckiej siedmiu brygantów, należących do owej bandy zbójeckiej Atanaziosa, która w maju roku przeszłego zatrzymała pociąg kolejowy idący z Konstantynopola i porwała sześciu podróżnych niemieckich, których dopiero za olbrzymim okupem uwolniła. Między uwięzionymi znajduje się drugi herszt tej bandy Dimo Todorow z Banii. Świadkowie przesłuchani w toku śledztwa poznali w nim tego zbója, który zatrzymał pociąg kolejowy koło Czadaldża. Uwięziono także niejakiego Atanazowa, który należał do owej bandy, która uprowadziła krewnych sułtana Achmeda bega i Salih bega.

Kopenhaga 9 lipca. Car z całą rodziną odjeżdża jutro na pokładzie swego jachtu „Gwiazda polarna" do Petersburga.

Wiedeń 9 lipca. W izbie posłów toczyła się wczoraj dalej debata nad ochroną robotników, którzy będą zajęci przy wielkich budowlach wiedeńskich. Przyjęto projekt ustawy zarządzającej zamianowanie osobnych inspektorów przemysłowych dla tych robót.

P. Plener zdawał sprawozdanie z posiedzenia mięszanej komisyi z łona izby panów i izby posłów i zawiadomił, że komisya ta większością głosów przystąpiła do uchwały izby panów, przyznającej na dodatki drożyźniane dla urzędników mniejszą kwotę 500000 złr. Na wniosek p. Beera uchwaliła izba posłów 69 głosami przeciw 47 jeszcze raz obstawać przy swej pierwotnej uchwale, aby cały milion rozdano urzędnikom.

Następne posiedzenie izby odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym stoi regulacya waluty.

Ateny 9 lipca. Angielska eskadra pod komendą admirała Tryana zawinęła do portu Phaleron.

Paryż 9 lipca. Izba, pomimo sprzeciwiania się ministra finansów, przyjęła 253 głosami przeciw 240 projekt ustawy, postanawiającej, że dzisiejsze cła od nafty mają pozostać w mocy do 31 grudnia 1892. Rząd domagał się, aby cła te pozostały w mocy do 31 marca 1893.

W Saint-Ouen zdarzyło się wczoraj pięć wypadków choroby, bardzo podobnej do cholery. Jeden z chorych umarł.

Wiedeń 9 lipca. Klub hr. Hohenwartha uchwalił w sprawie regulacyi waluty nie krępować swych członków solidarnością klubową, lecz pozwolić każdemu głosować tak, jak mu przekonanie nakazuje.

Wiedeń 9 lipca. Prezes tutejszej izby handlowej, członek izby panów Izbary umarł dzisiaj.

Londyn 9 lipca. Dotąd wybrano 165 konserwatystów, 25 unionistów, 135 gladstończyków, 4 parnelistów i 15 antiparnelistów.

Budapeszt 9 lipca. Dziś przejechał tędy król serbski Aleksander do Emsu.

Paryż 9 lipca. Dzienniki donoszą, że wczoraj umarło tu siedm osób na „cholera nostras".

Rzym 9 lipca. Doniesienie „Biura Stefaniego". Brin uwiadomił Radę ministrów, iż poseł brazylijski doniósł mu, że rząd brazylijski z powodu rozruchów przeciw Włochom w Santos i San Paulo wytoczył natychmiast energiczne śledztwo i wszelkie poczynił kroki, aby przywrócić porządek i ukarać winnych.

Wiedeń 9 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę adjunkta w lwowskiej szkole weterynaryi Królikowskiego, zwyczajnym profesorem tej szkoły *extra statum*.

Z powodu pojawienia się jakiejś podejrzanej choroby w St. Jean d' Acre nakazał minister handlu p. Bacquehem, aby poddano ścisłej kontroli lekarskiej wszystkie okręty przybywające z Jaffy i Beyrutu oraz z portów położonych między temi dwama mia-stami.

Ateny 9 lipca. Przedwczoraj przyszło w teatrze Phalese do gwałtownej sprzeczki między posłem tureckim Ghalib bejem i obu jego sekretarzami z jednej strony, a majorem Argyrompulosem, attaché wojskowym Kamarą i kilku innymi oficerami greckimi z drugiej. Ghalib bej zażądał satysfakcyi od ministra spraw zagranicznych Dragumisa, który przyrzekł zarządzić śledztwo.

Sekretarze tureccy Aziz bej i Amfred bej, którzy uczuli się osobiście obrażeni, posłali oficerom greckim sekundantów. Dziś odbył się pojedynek między Amfred bejem a porucznikiem Pierakosem, który został ciężko ranny. Prawdopodobnie przyjdzie jeszcze do dalszych pojedynków.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. K. Mikołajewicz z Bukowiny. K. Piotrowski z Tarnopola. W. Ostermayer z Bodenbach. A. Kwirini z Milówki. J. ks. Puzyna z Narola. S. Wybranowski z Kimierza. J. Delebiński z Truskawca. E. Perkins z Słobody rungórskiej.

HOTEL FRANCUSKI. M. Sotowska z Zaleszczyk. A. Makomaski z Królestwa Polskiego. W. Milowicz z Królestwa Polskiego. L. Lichtwitz z Freiwaldau. J. Bramer, M. Germann i A. Neumann z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. Lipca godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	314·—	Węg. kolej półn. wschodu.	197·—
Alpiny	65·10	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	357·75	Akcye tyton.	178·75
Anglobanki	151·30	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·25	Elbethale	235·75
Ludwiki	214·50	Länderbanki	217·80
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	110·—
Lombardy	98·37	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	40·75	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	302·25	Ruble	118·—
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie bez życia.

Lwów. Z Izby handlowej 9 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Nowe znakomite śledzie pocztowe sztuka 12 ct. poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie. 3698 4 ?

Letnich pomieszkań kilka jest w Korczynie do wynajęcia. Zgłoszenia: W. Podhorodecki, Korczyn, poczta Synowódzko wyżne. 3737

Kupię natychmiast psa legawego, dobrze ułożonego do polowań błotnych, **Pistolety** kapslowe (szczególnie T. Wiśniowieckiego), **pasy** polskie, **karabele, guzy, agrafy** do kołpaków, **klamry i łańcuchy** do delji. S. Pielecki, główny magazyn broni i przyborów myśliwskich, Lwów, pl. Maryacki 3. 3735 1—3

Osoba z lepszem wychowaniem, posiadająca języki, poszukuje umieszczenia przy chorej wyjeżdzającej do kąpiel lub do towarzystwa panienek. Bliższa wiadomość w Administracyi. 3731 1—3

Dla amatorów prawdziwie dobrej kawy i herbaty poleca skład Jana Bodnara, Akademicka l. 20. Lwów. 3732 1—10

Rządzca dóbr
teoretycznie i praktycznie wykształcony z kilkuletnią praktyką, w każdej gałęzi gospodarstwa kompetentny, poszukuje odpowiedniej posady do samoistnego zarządu dóbr, w większym majątku. Na żądanie może złożyć kaucyę.

Zgłoszenia do L. 1563 Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11. 3719 1-3

Majątki
4 i pół mili od Krakowa, koło 1.300 morgów w 3 folwarkach przy szosie i miasteczku, pojedyńczo lub cały do sprzedania. Role i łąki wyborne.

MAJĄTEK od Krakowa 4 mile, przy szosie, pół mili od stacyi kolei i miasta, 780 morgów, w tym 400 morgów roli i łąk (120 m.), bardzo tanio (60 000 zł.) do sprzedania lub wydzierżawienia zaraz.

WSIE, folwarki, kamienice itp. poleca Biuro koncès. WŁ. JAWORSKIEGO w Krakowie ul. Grodzka Nr. 30. 8730 1 3

Un cherche une gouvernante

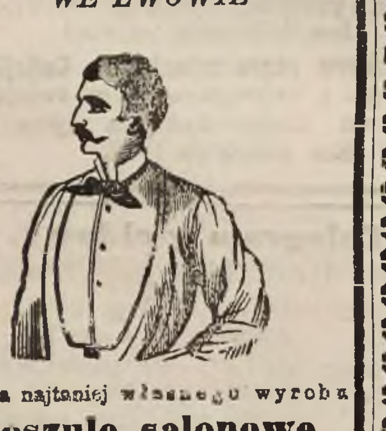
Française.
Appointements: — 300 florins. S'adresser à l'Administration du *Przegląd* sous la lettre N. 8725 3 - 5

Tynktura ziołowa przeciw bolom zębów
stosownie używana chroni zęby od psucia, usuwa bole istniejące i działa wzmacniająco na dziąsła. Tynktury tej dostać można w każdej aptece. 8311 26—36

Główny skład we Lwowie *w aptece*

P. Mikolascha.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3

Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po 1·40 i 1·60.

Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po złr. 0·95, 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80, KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80. MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80. CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40. KAFTANIKI letnie od potu baweln. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40. BIELIZNĘ letnią weln. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

Krawaty w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wykonuję się najstaranniej. 3806 12—?

Boże, zbaw Polskę!
prześliczna chromolitografia Najśw Maryi Panny częstochowskiej, otoczonej herbami Polski, Litwy i Rusi, **z modlitwą za ojczyznę**, aprobowaną przez J. E. ks. Kardynała Dunajewskiego, wyszła

Nakładem księgarni katolickiej
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie.

Cena egz. 20 centów, tuzin 2 zł. austr. 100 egz. 15 zł. austr. 2840 1—6

Poszukuje się zastępców.
Pierwszorzędny dom winny nad Renem z własną filią w Bordeaux poszukuje w różnych miejscowościach rzetelnych i obrotnych zastępców do rozsprzedaży swych win. Reflektanci, chociażby i nie byli kupcami, mający w szerszych kołach znajomości, raczą swe oferty wnieść pod L. 8655 do Rudolfa Mossego, w Frankfurcie a. M. 3689 2—3

Ważne dla rolników!
Na nowe zasiewy!

Najtańsze i najlepsze nawozy sztuczne
pod gwarancyą zawartości składników

dostarcza

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo handlowe
we Lwowie

po cenach niższych od dotychczas praktykowanych a mianowicie:

Wyciąg z cennika:	Kwas fosforowy w ogóle	Kwas fosforowy w wodzie rozp.	Azot	Cena za 100 ko z workiem zł. ct.
Nr. 1 mączkę kościaną roztworzoną kwas. siark.	18—14	12—13	2—3	7·50
Nr. 2 superfosfat z kości	18—19	16—18	$^1/_2$—1	7·80
Nr. 4 mączkę parzoną niewykiejoną	17—19	—	$4^1/_2$—5	8 25
Nr. 15 guano superfosfat	—	14—15	—	6·
Nr. 11 mączkę (żużle) Thomasa (75% miału)	13—20	—	—	4·20
Nr. 16 kainit z Kałusza	—	—	—	1.50

z dostawą w wagonach lub półwagonach. Cenniki z których są wyrażone bliższe warunki spłaty, oraz informacye o sposobie użycia nawozów dostarczają się gratis i franco.

Próbki każdej dostawionej partyi mogą być na żądanie odbiorcy chemicznie zbadane przez ck. Stacyę doświadczalną we Wiedniu na koszt towarzystwa. 3734 1—?

Ważne dla rolników!

Od 50 lat istniejąca firma:

Jan Wallach i Syn

Lwów, Rynek l. 33,

najdawniejszy

MAGAZYN SUKNA i towarów wełnianych

3121 32-? poleca

nowości na sezon wiosenny i letni.

Karty dla pp. krawców, jako też próbki zawsze przygotowane.

Ważne
dla pp. Gospodarzy, budowniczych i inżynierów.

Najlepszym środkiem konserwującym gontowe dachy, sztachety i ogółem **wszelki materyał drewniany.**

jest pokost naftowy
posiada bowiem tę dobrą własność, iż bardzo łatwo wsiąka w suchy materyał drzewny a szczelnie jego pory zamykając, ochrania go od szkodliwych działań powietrza, a najbardziej chroni od wilgoci, niedopuszcza do pękania, paczenia się i trupieszenia drzewa.

Przeto z najlepszym skutkiem należy używać pokostu naftowego tam gdzie materyał drzewny na ustawiczne działanie powietrza i wilgoci jest wystawiony, a więc najłatwiej zepsuciu podlega.

Również do zapuszczania czyli pokostowania wszelkiego drewnianego materyału nadaje się Olej naftowy z lepszym skutkiem, niż drogi pokost lniany, posiada bowiem tę ważną zaletę, iż jest znacznie wydatniejszy i bez porównania bo teraz przeszło 40 centów na kilogramie tańszy od lnianego pokostu.

A gdy pokost naftowy **barwy naturalnej słojów drzewa nie zmienia**, przeto zamiast **drogiego pokostu lnianego** do pierwszego gruntowania pod każdą farbę olejną, wyjąwszy białej, dla swej **taniości** ze znaczną korzyścią i **najlepszym skutkiem użytym być może.**

Jeden kilogram **rafinowanego** pokostu naftowego kosztuje 12 centów.

Przy większym odbiorze w beczkach zawierających około **150** kilogramów opuszczam na kilogramie **3** centy.

Na prowincyę wysyłam za przekazem zamówiony pokost do wszystkich stacyj kolejowych.

PIOTR MIĄCZYŃSKI

3360 10-? właściciel rafineryi nafty we Lwowie, Sykstuska 47

Ogłoszenie.
Komitet ratunkowy Galicyjskiej Kasy zaliczkowej z nieograniczoną poręką, będącej w konkursie, wzywa wszystkich P. T. właścicieli książeczek wkładkowych, by zechcieli takowe niezwłocznie w Galicyjskiej Kasie oszczędności składać, albo też zwracali się ustnie lub pisemnie do członka tegoż komitetu p. Jana Ihnatowicza ul. Sykstuska l. 25 celem dalszego porozumienia się w odnośnej ugodowej sprawie. 3897 3—4

Lwowska Fabryka Asfaltu
i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych do krycia dachów

S. Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera

LWÓW, Korytna 13, poleca

Asfaltową masę elastyczną do fundamentów
dla izolowania wilgoci *kładzioną na mury w gorącym stanie* specjalnie do tych celów w fabryce wyrabianą. Jedyny dziś pewny środek *izolujący wilgoć*, używany do budowli w całym świecie, zalecany przez *wszystkie powagi naukowe techniczne.*

Tekturę ulepszoną ogniotrwałą do krycia dachów wysokich gatunków.

Rola 10 metrów □ od 1·80 złr. do 3 złr. 50 ct.

Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne

Lak asfaltowy świecący do konserwacji *dachów tekturowych, DRZEWA*, dachów gontowych, żelaza, blach wszelkiego rodzaju, dachówek nowego systemu.

Smołę angielską bezwodną.

Osusza się asfaltem jako *jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie* najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach. Niszczy zastarzały, grzybek drzewny.**

Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. *Długoletnią gwarancję porącza się.* 3187 32 —100

Od roku 1868 znane
Bergera Lecznicze Mydło Smołowcowe
Przez sławnych lekarzy polecone, bywa używane we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na **wszelkie wyrzuty skórne** szczególniej na przewlokłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarznięcia, pocenia nóg, łupież na głowie i brodzie. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera 40% **smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem ochronienia się przed **fałszowaniami** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak ochronny.

W uporczywych cierpieniach skornych używa się zamiast mydła smołowcowego skutecznie

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego.

Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery**, na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia i kąpieli do codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe

Cena sztuki każdego gatunku 35. ct. wraz z broszurą.
w pudełkach po 3 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1·90.

Z innych *mydeł Bergera* poleca się następne, zasługujące na uwagę: *mydło benzoesowe* dla udelikatnienia cery; *mydło boraksowe* przeciw wypryskom; *mydło karbolowe* do wygładzania cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; *mydło ichthyilowe* na reumatyzm i czerwoność twarzy: *mydło piegowe* bardzo skuteczne; *mydło tanninowe* przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; *mydło do zębów*, najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych *mydeł Bergera* zwracamy uwagę na broszurę.— Należy żądać *mydeł Bergera*, gdyż istnieją naśladowania bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp. w Opawie (Troppau).
odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku.

En gros dla Lwowa: u pp. aptekarzy: P. Mikolascha, Zygm. Ruckera.

En detail u. pp. aptekarzy: H. Blumenfelda, K. Krzyżanowskiego, Jakóba Belsera, L. Frauenglasa, P. Geilhofra C. Sklepińskiego; w *Brodach* u M. Kulaka; w *Czortkowie* u L. Nossa; w *Tarnopolu* u F. Jamrógiewicza, L. Fleischmanna; w *Kopyczyńcach* w apt. Redera; w *Przemyślu* u L. Nahlika, A. Mańkowskiego; i u ap. S. Kalickiego, w *Stanisławowie* u A. Amirowicza, J. Mecury i A. Strzemeckiego; w *Kołomyi* u J. Siderowicza i Ed. Stanzla, jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicji. 3068

Lubień
ZAKŁAD KĄPIELOWY WÓD SIARCZANYCH

w pobliżu Lwowa i stacyj kolejowy w Gródku i Szczercu położony, otwartym zostaje **dnia 20 maja.** 3322 23—30

Urząd pocztowy, telegraficzny i apteka w miejscu. Codzienna poczta wozowa pomiędzy Lwowem a Lubieniem po 75 ct. od osoby. Wozkiem z Gródka po 40 ct.

Lekarz zakładu: Dr. Z Rieger, radca zdrowia.

Łazienki z wannami porcelanowymi i terazzo, takież posadzki. Kąpiele siarczano-mułowe parą ogrzewane. Leczenie elektrycznością i masażą (masser i masserka fachowo uzdolni ni).

NOWOŚĆ!!! Przyrząd rozpylający wodę siarczaną do leczenia chorób nosa, gardła i płuc, niewyłączając gruźlicy. Kąpiele zimne rzeczne. Pomieszkania z urządzeniem i pościelą (materace sprężynowe) w cenie od 50 ct. do 1 zł. 20 ct. dziennie. Pewna liczba mieszkań do opalania. W sezonie I. od 1 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia ceny o 20%, niższe. W tymże czasie doznają upustu ubodzy chorzy, opatrzeni w świadectwa przez starostwa potwierdzone. · **Powóz zakładowy po stałych cenach na wszelkie jazdy.** — Obszerny, wzorowo utrzymany park, cieniste świerkowe chodniki. — Kaplica z codzienną mszą św. — Wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie *Dyrekcja zakładu*

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach

3084 31 ?

Pierwszego września otwieram

pensyonat dla studentów.

Rodzice pragnący zapewnić prawdziwie rodzicielską opiekę dla swoich synów zechcą zgłosić się do mnie ul. Kochanowskiego 15.

Na żądanie wysyłam bliższe objaśnienia. Kropiwnicki. nauczyciel języka angielskiego przy uniwersytecie i technice, oraz francuskiego przy gimn. niemieckiem i przy wyższej szkole realnej. 8736 1 1

4, 3 pokoje etc., 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie, stajnię

wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9—12 i 3—5. 2680 5-?

3623 2 ?

Carbolineum, cement,
gips, ter pogazowy i drzewny, smoła asfaltowa, antimerulion przeciw grzybowi suchy i w płynie, szczotki i pędzle do smarowania dachów, terowe tektury do krycia dachów, płyty izolacyjne

poleca po cenach najniższych

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

HANDEL
KAROLA BAŁŁABANA
WE LWOWIE

poleca zupełnie świeży transport

Chińsko-Rosyjskiej Herbaty

ciemno naciągającej z wybornym smakiem i aromatyczną wonią.

pół kilo	Congo cesarskiej	zł.	2 —
" "	Familijnej	"	3 —
" "	Melange de Moscau	"	4 —
" "	Imperial	"	5 —
" "	Wysiewek z herbat	"	1.60
" "	Ciast angielskich do herbaty		1·20

KAWY

w smaku czystem i aromatycznem, franko do każdej stacyi pocztowej w Galicyi.

$4^1/_4$ kilo	Mokki arabskiej	zł.	10·80
" "	Jawy złotej	"	10·80
" "	Ceylon perłowej	"	10·80
" "	Ceylon grubo ziarnistej	"	10 80
" "	Ceylon średniej	"	10·40
" "	Cuba wyśmienitej	"	10 —
" "	Laguaira	"	9·60
" "	Guatemalo	"	9·20
" "	Rio laue	"	8 80

3891 9 —10

Zakład art. litograficzny
A. Przyszlaka
we Lwowie, przy ulicy Kopernika 9.

znany z artystycznego wykonania robót litograficznych, itp. poleca swe **usługi w celu rychłego i możliwie taniego wykonania.** Obecnie znacznie powiększ ny i zaopatrzony w najnowsze maszyny pospieszne.

Bilety wizytowe litografowane począwszy od 1 zł. 50 ct. za 100 sztuk. 2738

Od 1go Sierpnia b. r. potrzebny

organista
przy kościele w Żulinie. Utrzymanie stanowi roczna pensya 117 zł. 23 ct. z czego 90 zł. płacą parafianie a 17 zł. 23 ct. proboszcz. Mieszkanie wolne z ogródkiem i szczupłe dochody kościelne. Zgłoszenia przyjmować będzie miejscowy proboszcz ks. Franciszek Ksawery Mroziński. 8729 1—3

SUBSKRYPCYA
za złr. 14,664.000 austryacką walutą srebrem zjednoczonej 4%wej Pożyczki pierwszeństwa
c. k. uprzywilejowanej galicyjskiej kolei Karola Ludwika

na mocy ustawy z d. 25 listopada 1891, D. p. p. nr. 164, przyjętej do spłaty przez Rząd austryacki.

KONWERSJA
3733 2—2

wypowiedzianych do spłaty na d. 1 stycznia 1893

$4^1/_2$% Obligacyi Pierwszeństwa pożyczki z roku 1881.

C. k. uprz. gal. kolej Karola Ludwika zaciągnęła w myśl umowy zawartej z c. k. Ministeryum handlu i c. k. Ministeryum skarbu pod d. 30 lipca 1889, zatwierdzonej ustawą z d. 22 marca 1890 4%wą pożyczkę pierwszeństwa w łącznej kwocie imiennej złr. 75.000.000 w. a. srebrem celem pokrycia kosztów za urządzenie drugiego toru, pomiędzy Krakowem i Lwowem i celem spłaty pożyczek pierwszeństwa z lat 1881, 1882 i 1887.

W maju 1890 emittowano względnie użyto na wymianę obligacyi do spłat przeznaczonych na mocy ogłoszonego w swoim czasie prospektu c. k. uprzy. gal. kolei Karola Ludwika d. 26 kwietnia 1890 kwotę nomin. złr. 40,000.000 i w maju 1891 dalszą złr. 20,000.000 tej zjednoczonej 4% pożyczki pierwszeństwa.

Powołany powyżej prospekt zawierał między innemi następujące postanowienie. Pożyczka będzie wystawiana w Obligacyach po złr. 100, złr. 300, złr. 1.000 i złr. 5.000 opiewających na okaziciela. Obligacye te będą oprocentowane po 4% rocznie, w półrocznych terminach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku i zostaną umorzone przez losowanie, w myśl planu umorzenia, znajdującego się na nich, w okresie 67 lat.

C. k. uprz galic. kolei Karola Ludwika przysługuje jednak prawo wylosowania w tym lub owym roku większej ilości tychże obligacyi.

Wypłata kuponów i wylosowanych obligacyi nastąpi bez żadnego potrącenia.

Za punktualną zapłatę procentów i kwot umorzenia tej pożyczki poręcza cały ruchomy i nieruchomy majątek c. k. uprz. galic. kolei Karola Ludwika, zaciągnięty w księdze kolejowej c. k. sądu kraj. we Lwowie.

Przed obecną pożyczką figurują w księdze kolejowej tylko wyżwspomniane trzy pożyczki, na których spłatę takowa jest przeznaczoną. W miarę jak częściowe obligacye mających się spłacić trzech pożyczek wskutek tychże spłat są skreślone, postępuje obecna pożyczka w pierwszeństwie hipotecznem, tak że po dokonanej w zupełności ekstabulacyi wspomnianych 3 pożyczek — takowa na wszelkich liniach c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika będzie zahipotekowaną na pierwszem miejscu.

Nowe 4% obligacye pierwszeństwa c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika mogą być użyte w myśl ustawy z dnia 14 marca 1870 D. p. p. do lokacyi kapitałów fundacyi instytucyi, pozostających pod nadzorem publicznym, do lokacyi funduszów sierocińskich, fideikomisowych i depozytowych, tudzież do kaucyi służbowych i będących podstawą interesów.

Na mocy ustawy z dnia 25 listopada 1891 D. p. p. Nr. 164. dotyczącej nabycia galic. kolei Karola Ludwika przez Rząd, objęło Państwo austr. wszelkie na kolejach tego towarzystwa zahipotekowane długi pierwszeństwa do wyłącznej przez siebie spłaty.

Pożyczki pierwszeństwa z lat 1882 i 1887 zostały już wycofane z obiegu przez konwersyą, względnie ryczałtowe wypowiedzenie — a obecnie wylosowano w zupełności do spłaty pożyczkę pierwszeństwa z roku 1881 w myśl powyższego ogłoszenia c. k. Dyrekcyi jeneralnej austr. kolei państwowych z dnia 1 lipca 1892.

W powołaniu się na przytoczony prospekt z dnia 26 kwietnia 1890 i na ogłoszenie c. k. Dyrekcyi jeneralnej austr. kolei państwowych z dnia 1 lipca 1892 otwiera się subskrypcya na

resztujące nom. złr. 14.664.000 a. w. srebrem zjednoczonej 4% pożyczki pierwszeństwa
c. k. uprzywilejowanej galicyjskiej kolei Karola Ludwika

pod następującemi warunkami:

Subskrypcya może nastąpić **za gotówkę**, jakoteż **w zamian za** obligacye

$4^1/_2$% pożyczki pierwszeństwa c. k. uprz. gal. kolei Karola Ludwika z roku 1881.

Mianowicie przyjmują się:

Subskrypcye za gotówkę dnia 11 lipca b. r, Subskrypcye w zamian Obligacyj $4^1/_2$% od dnia ogłoszenia tego prospektu do najpóźniej 11 lipca b. r.

we Lwowie w c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznym,
we Lwowie w Banku krajowym król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem i w tegoż zastępstwach,
w Krakowie w filji c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego,
w Czerniowcach " " " " " " "
w Tarnopolu " " " " " " "
w Wiedniu w Union-Bank,
" **w Wechselstube der Union Bank**
" **w Bank- und Wechslergeschäft der Niederösterreichischen Escompte-Gesellschaft.**

I.

Przy suskrypcyach **za gotówkę** wynosi cena suskrypcyjna **złt. $95^1/_2$ w. a. za 100 — nominalnej wartości** prócz 4% odsetek za kupon od 1 lipca 1892 aż do dnia odbioru.

Przy subskrybowaniu należy złożyć kaucyę 5% zasubskrybowanej kwoty nominalnej bądź w gotówce lub papierach wartościowych.

Przydzielenie, wysokość której pozostawia się uznanie każdego miejsca subskrypcyjnego, nastąpi jak najrychlej po zamknięciu subskrypcyi, za uwiadomieniem subskrybentów.

W razie przydzielenia mniejszego od subskrypcyi zwraca się bezzwłocznie przewyżka kaucyi.

Odbiór sztuk przyznanych może nastąpić począwszy od **20 lipca br.** za zapłatą należytości.

Każdy subskrybent jest jednak obowiązany **odebrać**
$^1/_5$ przyznanych sztuk najpóźniej do **25 lipca br.**
$^2/_5$ " " " **10 sierpnia br.**
$^2/_5$ " " " **31 sierpnia br.**

Kwoty niżej 5.000 złr. mają być uregulowane bez względu na powyższy podział **najpóźniej do 25 lipca br.**

Po zupełnym odbiorze sztuk obrachowuje się, względnie zaś zwraca się kaucya.

II.

Przy subskrypcyach **z zamiany**, obowiązującemi są warunki następujące: **$4^1/_2$% Obligacye, mające być dostarczone z kuponami 1 stycznia 1893, będą przyjmowane po kursie 100·— a wydawane natomiast 4% Obligacye nowej pożyczki pierwszeństwa, także z kuponami 1 stycznia 1893. obrachowane po kursie 95·50,** przyczem reszta nie mogąca być wyrównaną rzeczywistemi sztukami nowej emisyi wedle powyższego stosunku zostanie wyrównaną w gotówce. Prócz tego będą zbonifikowane $4^1/_2$% odsetki Obligacyj przeznaczonych do wymiany do 1 stycznia 1893 w kwocie złr. 2·25, zaś pobrane natomiast 4% odsetki od nowych Obligacyj do tego samego terminu w kwocie złr. 2—; **wskutek czego konwertujący $4^1/_2$% Obligacye pobierają do 1 stycznia 1893, t. j. do terminu płatności $4^1/_2$% odsetki.**

W ten sposób przypada n. p. za zł. 9.000 nom. $4^1/_2$% Obl. złr. 9·400. Obligacyi i gotówkę zł. 23 w. a. prócz bonifikacyi odsetek w kwocie zł. 14·50 w. a.

Dostawa zgłoszonych do zamiany $4^1/_2$% Obligacyi ma się odbyć równocześnie z subskrypcyą za pośrednictwem zwykłych kart zgłoszenia, wydawanych bezpłatnie przez wszystkie miejsca subskrypcyjne. Jeśli jednak przy zgłoszeniu złożono w miejscu zamiany dotyczącą kaucyę, natenczas mogą być Obligacye Pierwszeństwa przeznaczone do konwersyi i później złożone, jednak nie po 31 lipca r. b. Za dostarczeniem sztuk zwraca się kaucya.

Dokonanie przemiany rozpoczyna się z dniem **20 lipca br.** Obligacye nie podniesione do dnia 1 września, pozostają od tego terminu na rachunek i niebezpieczeństwo uprawnionego odbiorcy w przechowaniu odnośnego miejsca zamiany.

Zgłoszenia do przemiany zostaną uwzględnione w zupełności.

Wiedeń, Berlin, Frankfurt n. M., Hamburg w lipcu 1892.

Union-Bank. Mendelssohn & Comp. Gebrüder Bethman. Deutche Effecten- und Wechselbank. Norddeutsche Bank in Hamburg.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 80 lat istniejącego środka którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY
dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Gengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Rydfluch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 80 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. — Cena Balsamu brzozowego **złr. 1·50** za dzbanuszek.

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.**, i **Dr. LENGIELA MYDŁA BENZOE**, za sztukę ct. **60 i 35.** 3458 8-?

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Gonchowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Henrycego Adlera, w Bielsku u Alfr. Blumenthala i w droguerji A. Haas.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.